

Luigi Giussani

Oddać życie za dzieło Kogoś Innego

Redakcja Julián Carrón

„Ty” albo o przyjaźni – 1997¹

Słowa Jean-Baptiste Massillona (*Dieu seul est grand, mes frères*), wygłoszone donośnym głosem, rozbrzmiały w wielkiej sali Targów, rozpoczynając i nadając ton – bez dodatkowych wstępów – tamtym rekolekcjom. Ks. Giussani posłużył się nimi, by zaprezentować się tysiącom uczestników, zanim poruszy wielki temat „Innego” („Ty” albo o przyjaźni). Wychodził, osłabiony, z burzliwych miesięcy, kiedy znalazł się w warunkach, do jakich po ludzku nie przywykł, naznaczonych ciężarem choroby i mijającego czasu. „Dopadła mnie starość”, zwierzał się niektórym², a fizyczne ograniczenia codziennie przywodziły mu na myśl to, co przemija, zstępuje, kończy się. Ale zamiast się wycofać, pogodzić, dźwigać ten stan, zareagował walką o odzyskanie straconych pozycji, przewycięzając pozory i angażując siebie i swoją inteligencję w poszukiwanie prawdy, którą już znał, ale chciał dalej odkrywać w jej wewnętrznej głębi. Był to czas zamysłony, pełen intuicji, refleksji, krytycznych analiz, którym zawsze próbował nadać formę i pełny kształt, w tym „rozwoju dyskursu”, który właśnie w medytacjach kierowanych do Bractwa miał jeden z najważniejszych punktów oparcia.

Uznał wręcz za rodzaj „prawdziwej Bożej iluminacji” dwie lekcje z rekolekcji tamtego roku, które omawiały samoświadomość człowieka stojącego naprzeciw Wielkiej Obecności, czego świadectwem będą kolejne strony.

Z pogłębieniem treści doświadczenia wiary łączyło się w ścisłym związku badanie nowożytnego i współczesnego kontekstu intelektualnego oraz mentalności, która z niego wypływa, a z którą każdy współczesny człowiek musi się liczyć. „«Studiowanie» historii ludzkości” z intencją wykazania ostatecznej pozytywności życia – do tego, w ostatnich pozdrowieniach z 2004 roku, ks. Giussani będzie zachęcał przyjaciół z Bractwa. I to zadanie sam wziął na siebie, czego dowodził i o czym świadczył w przenikliwych słowach o nowożytnym racjonalizmie, o nihilizmie, o rozumieniu „ja” i ludzkiej wolności.

Do każdego przemówienia i wystąpienia ks. Giussani skrupulatnie się przygotowywał: robił notatki, szkicował konspekt, zaopatrywał się w fiszki z cytatami. Potem przemawiał, a mówiąc „tworzył” przemówienie, niemal na żywo, komunikując z impetem, który angażował słuchaczy. Jednak od rekolekcji w roku 1997 sprawy zaczęły się zmieniać. Lęk przed tym, by fizyczne ograniczenia, dotyczące również dykcji, nie utrudniły zrozumienia tego, co chciał powiedzieć, zachęcił go do użycia nowej dla niego formy komunikacji, umożliwionej przez technologię. Dwie główne lekcje zostały nagrane kilka dni wcześniej, w obecności niewielkiej grupy słuchaczy, a potem zostały wyświetlone na wielkich ekranach w salach, w których zgromadzili się uczestnicy rekolekcji. Forma nie zmieniła się istotnie, doświadczenie wystąpienia „na żywo” nie osłabło. Ks. Giussani był w tamtych dniach obecny w Rimini i sam słuchał lekcji w salce za kulisami, a w niedzielny poranek wziął udział w asemblei, odpowiadając na gorąco na pytania.

Ten nowy sposób komunikacji okazał się od tego momentu opatrnościowy. W kolejnych miesiącach i latach użycie nagrań video i zdalne połączenia na żywo pozwoliły ks. Giussaniemu czynnie uczestniczyć w wielu spotkaniach Ruchu i bezpośrednio patrzeć na jego życie, stanowiąc remedium na niemożność fizycznej obecności. Jego „wtrącenia”, jak je określał, dotykały serc i stanowiły kamienie milowe na drodze, którą on sam wciąż podążał z pasją w towarzystwie przyjaciół, również tych „których znam słabo albo nie znam w ogóle, ale z którymi czuję głęboką wspólnotę”.

Wprowadzenie

Dieu seul est grand, mes frères: Bracia, jeden tylko Bóg jest wielki. W ten sposób słynny orator Jean-Baptiste Massillon rozpoczynał w katedrze Nôtre Dame mowę pogrzebową króla Słońce.

Śmierć Ludwika XIV, króla Francji, oznaczała początek epoki, w której zaczęto w każdym sensie stawiać rozum w miejsce Bożej interwencji wobec człowieka. Dlatego Kościół, ostateczne źródło światła dla ludzkiego doświadczenia, obwarował się na poziomie duszpasterskim, by bronić moralności ludu, uznając za oczywiste, że wierzący przyjmują całkowicie nauczanie dogmatyczne. Sprzyjało to temu, by przestać karmić wiarę ludu Bożego, przestać jej bronić. A właśnie przez aktywność kulturalną życie narodu może się pogłębić i stać historycznie płodne, na rzecz lub przeciw tradycji chrześcijańskiej, na której gruncie powstała cywilizacja Zachodu.

¹ Rekolekcje Bractwa Komunia i Wyzwolenie, 16–18 maja 1997, Rimini.

² Por. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 975.

Uderzają dziś w nas jakby ostatnie konsekwencje racjonalistycznego buntu przeciwko Bogu żywemu, który objawił się człowiekowi. „Bóg żywy” – tak nazywa go Jezus, bo jest Bogiem, który objawił się człowiekowi, Bogiem istniejącym w historii.

Dlatego musimy prosić naszego Ojca, który jest w niebie, by pogłębił świadomość naszej wiary: „Kim jesteś Ty, Panie, dla mnie, dla nas, dla całego świata ludzi?”. Czyniąc ten krok, pokładamy nadzieję w Jego pomocy, by przewyciężyć oschłość serca, której tak bardzo sprzyja powszechna mentalność.

Zaproponuję wam próbę refleksji nad tym, wokół czego w tym czasie krążą moje myśli, w dwóch obszarach tematycznych.

Pierwszy jest określony przez pytanie: czym jest Bóg dla człowieka? „Bóg jest wszystkim we wszystkim”, mówi św. Paweł (1 Kor 15,28). Kto z nas ma nieustannie odnawianą świadomość tego, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim”? Co to znaczy?

I drugi temat: co zrobić, żeby poznać Go w ten sposób? Jezus mówi: „Nikt też nie wie, (...) kim jest Ojciec, tylko Syn” (Łk 10,22). W takim razie rozumiem, dlaczego w Liście do Kolosan, w trzecim rozdziale, wersecie 11, święty Paweł mówi jeszcze: „Chrystus jest wszystkim we wszystkich”.

„Bóg jest wszystkim we wszystkim”

1. Nowy punkt wyjścia: ontologia

Tematem tej pierwszej refleksji są słowa świętego Pawła: „Bóg jest wszystkim we wszystkim”.³ Milosz w *Miguelu Mañarze* każe powiedzieć bohaterowi: „On tylko jeden – jest”.⁴

„Nie mamy tutaj trwałego miasta”⁵, mówi List do Hebrajczyków. To życie we mnie, w ludzkim społeczeństwie, tak jak się jawi, z wielkimi pretensjami wynikającymi z dramatycznego rozwoju ludzkiego społeczeństwa, jego form – to życie nie jest trwałe: jest przemijające, chwilowe.

„Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”⁶, mówi Psalm 8. A jednak my jesteśmy tym szalonym poziomem natury, w którym staje się ona świadoma samej siebie; rzeczywistość, tak jak się jawi w swojej kosmiczności, paradoksalnie zawiera się cała, dzięki zdolności świadomości, w tym nieuchwytnym punkcie, w którym odbija się wszystko: w „ja”.

Słowa świętego Pawła przypominają podobne słowa Syracuzy: „Wspominać będę dzieła Pana i opowiadać będę to, co widziałem. Na słowa Pana powstały dzieła Jego. (...) On ustawił w pięknym porządku wielkie dzieła swej mądrości, ponieważ istnieje przed wiekami i na wieki, a nic Mu nie będzie dodane ani odjęte (...). Jakże godne ukochania są wszystkie Jego dzieła, i zaledwie iskierką są te, które poznajemy. (...) Wiele moglibyśmy mówić, ale do końca byśmy nie doszli, zakończeniem zaś mów niech będzie: «On jest wszystkim!»”⁷.

W obliczu takiego Pana, ludzkie „ja” Go pragnie. Ludzkie „ja” pragnie tego Boga, to znaczy – jak mówi Jezus – „pragnie życia wiecznego”. Bez takiego pragnienia wszystko byłoby mętną, niejasną, niestranną nicością: im bardziej jest się człowiekiem, im bardziej jest się świadomym, im bardziej porywczo się kocha, tym lepiej się pojmuje, że bez Nieskończoności wszystko byłoby duszące i nie do zniesienia. „Ja” pragnie wieczności, „ja” jest relacją z Nieskończonością, to znaczy z rzeczywistością wykraczającą poza wszelkie ograniczenia. On tylko jeden jest: Bóg, wszystko we wszystkim.

„Bóg jest wszystkim”. Jest on wszystkim właśnie z powodu tego pragnienia, które określa ludzki fenomen. Bóg jest Bytem. A co to znaczy, że Bóg jest Bytem? To znaczy, że jest wszystkim we wszystkim. Wszystko *jest*. Jeśli Bóg jest Bytem, ponieważ jest wszystkim we wszystkim, to wszystko, co jest, jest stworzone przez Boga.

³ Por. 1 Kor 15,28.

⁴ O. Milosz, *Miguel Mañara*, tłum. B. Ostrowska, w tegoż, *Wybór poezji*, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1983, s. 197.

⁵ Hbr 13,14.

⁶ Ps 8,4-5.

⁷ Syr 42,15.21-22; Syr 43,27.

2. Dwie pokusy: nihilizm i panteizm

Ale jeśli Bóg jest wszystkim, to czym jestem ja? Czym jesteś ty? Czym jest człowiek, którego kocham? Czym jest ojczyzna? Czym są pieniądze? Morza i góry, kwiaty i gwiazdy, ziemia i niebiosy – czym są?

Odpowiedź nie jest rozwiązaniem problemów etycznych, jest odkryciem pewnej ontologii: ontologii rzeczywistości. Jak to możliwe, że rzeczywistość w swoim bycie, rzeczywistość, taka jaka jawi się w doświadczeniu, to znaczy taka jaka jawi się ludzkiemu rozumowi, istnieje? I z czego jest utworzona? Rzeczywistość, taka jaka jawi się człowiekowi, jest uczyniona przez Boga, „z” Boga. Byt stwarza z niczego, to znaczy udziela siebie. Tak dostrzega się przygodność rzeczywistości, to znaczy fakt, że *rzeczywistość nie powstaje sama z siebie*.

Dostrzeżenie tego, że rzeczy są ulotne i przemijające, przyprawia o zawrót głowy; z niego rozwija się – w miarę ulegania kłamliwej negacji – pokusa myślenia, że rzeczy są iluzją i nicością. Jeśli Bóg jest wszystkim, to znaczy, że rzeczy, które masz, ludzie, z którymi żyjesz, albo są niczym (nihilizm), albo są niewyodrębnioną częścią – ciebie to też dotyczy – Bytu, są częściami Boga (panteizm). Zatem albo nihilizm, albo panteizm. Te postawy są dziś ostateczną odpowiedzią, której wszyscy ulegają i która ogarnia nas wszystkich, gdyż brakuje nam mocnych i jasnych podstaw.

Nihilizm jest nieuniknioną konsekwencją przede wszystkim antropocentrycznej zarozumiałości, według której człowiek może zbawić sam siebie. To jest tak ewidentnie nieprawdziwe, że wszyscy, którzy w życiu bronią takiego poglądu, kończą, często otwarcie, z poczuciem, że rozplývają się w dualizmie, a wtedy próbują uciec przed jego goryczą w wyobrażenia zapożyczone albo ze świata Orientu, albo od środowisk na różne sposoby spirytualistycznych w świecie Zachodu, które zawsze realizują w gruncie rzeczy panteistyczne ideały (jak na przykład New Age w USA).

Ideały, które znajdziemy także u Thomasa Manna, w jego *Buddenbrookach*, kiedy opisuje ostatniego człowieka zdolnego do obrony wielkiego, starego bogactwa Buddenbrooków – dramatyczna historia, która w nim staje się tragiczna. W trakcie dnia pełnego pracy bez wytchnienia, by móc utrzymać to, co dostał w spadku po ojcu i dziadku, może pozwolić sobie tylko na dziesięć-piętnaście minut odpoczynku. Rzuca się na fotel i odczuwa ulgę – mówi Thomas Mann – myśląc zawsze o tym ostatnim momencie, kiedy jego kropla wpadnie znów w „wielkie morze bytu”, przestając być kroplą, indywidualnością, zanurzając się w kojącą homogeniczność wszechświata⁸.

Te dwie teorie i postawy (nihilizm i panteizm) kierują dziś wszystkimi zachowaniami; są jedynymi wyjaśnieniami (również praktycznymi, zwłaszcza praktycznymi) udzielanymi przez powszechną mentalność, która ogarnia i wypełnia wszystkie głowy i serca, również nas chrześcijan, również wielu teologów. Jedna i druga, z wszystkimi swoimi konsekwencjami, spotykają się w tej samej grze: ufają władzy i pragną władzy, jakkolwiek rozumianej, w każdej wersji.

Jakkolwiek rozumiana, w każdej swojej wersji, władza jest zazwyczaj dyktatorska; uznaje się ją za jedyne źródło i formę porządku, choćby przemijającego, ale możliwego. Minimum porządku, jakiegokolwiek pragnienie porządku w danej sytuacji społecznej musi wpływać z jedyne pewnego źródła, jakim jest władza. To jest w gruncie rzeczy również koncepcja Lutera, która prowadzi do absolutyzmu: skoro wszyscy ludzie są źli, to lepiej, żeby tylko jeden wydawał rozkazy – albo niewielu. Można by powiedzieć, że Lenin, Hitler i Mussolini są z tego punktu widzenia identyczni; ale to, poprzez kalwinistyczno-purytańską mediację, jest identyczne również z logiką państw demokratycznych, amerykańskiego i innych, i – pomijając formę – jest też identyczne z Rosją Jelcyna, a można i powiedzieć, że z rządami w dzisiejszych Włoszech. W takiej kulturze państwo nie może się urzeczywistnić inaczej, niż przez kulturalny totalitaryzm, jeśli nie ugodzi go w serce coś bardziej chrześcijańskiego niż idee i praktyki, w których pokłada swoją mądrość.

Ale jak się przechodzi od nihilizmu i panteizmu do dążenia do władzy? Jeśli człowiek, postrzegając siebie ostatecznie jako nicość, jako kłamstwo, czuje, że jest fikcją, pozorem bytu; jeśli jego „ja” rodzi się całkowicie jako część wielkiego stawania się, wyłącznie jako skutek tego, co fizycznie i biologicznie dało mu początek – wtedy nie ma żadnej pierwotnej konsystencji: jedynym kryterium jego życia jest wtedy dostosowanie się do mechanicznego zderzenia z płynącym nurtem okoliczności – a im więcej ma w nich władzy, tym bardziej jego konsystencja, która jest tylko pozorna, rośnie – wydaje się rosnąć – a przez to rośnie iluzja, czy raczej oszustwo.

⁸ Por. T. Mann, *Buddenbrookowie*, tom II, tłum. E. Librowiczowa, Czytelnik, Warszawa 1971, s. 277–280.

3. Istnienie „ja”

Zarówno panteizm, jak i nihilizm niszczą to, co jest w człowieku najbardziej nieusuwalnie wielkie; niszczą człowieka jako osobę, w której najmniejsza myśl – jak mówi Pascal – jest warta więcej niż cały wszechświat, ponieważ należy do rzeczywistości nieskończenie większej: „Wszystkie ciała, strop niebieski, gwiazdy, ziemia i jej królestwa nie są warte najmniejszego z duchów; on bowiem zna to wszystko i siebie; a ciała nie. Wszystkie ciała razem i wszystkie duchy razem, i wszystkie ich twory nie są warte najmniejszego drgnienia Miłości: jest bowiem z dziedziny nieskończenie wyższej. Z wszystkich ciał razem nie można by wydobyć najmniejszej myśli; to jest niemożliwe i z innej dziedziny. Ze wszystkich ciał i duchów nie można by wydobyć drgnienia prawdziwej Miłości: to jest niemożliwe i z innej dziedziny, nadprzyrodzonej”⁹.

„Ja” jest tym poziomem rzeczywistości, w której ta zaczyna drżeć potrzebą relacji z Nieskończonością. Nazywamy „duszą” (w tradycyjnym słowniku) lub „duchem” potrzebę relacji obejmującej wszystko, która wykroczy poza tymczasowość wszystkich możliwych relacji. Nihilizm i panteizm niszczą to „ja”, które określa godność człowieka, sprowadzają je do poziomu zwierzęcego; a zasada każdego gestu i działania sprowadzona zostaje do instynktowności: „Niegoździwcy są podobni do lwa dyszącego na zdobycz, do lwiątko, co siedzi w kryjówce”¹⁰.

Również władza, jako obdarzona największą godnością manifestacja przewagi człowieka nad innymi stworzeniami, urzeczywistnia się jako posiadanie, do którego dochodzi się za pomocą instynktu zwinniejszego niż u lwa lub tygrysa, ale mającego taką samą dynamikę: pychę, przemocą, seksem (albo „Lichwą, Siłą i Żądzą”¹¹, jak w *Chórach z „Opoki”* powiada Eliot).

Jak więc uzyskać odpowiedź na postawione pytanie („Jeśli Bóg jest wszystkim, to czym jestem ja?”), to znaczy na problem bytu człowieka? Nie jest to wyłącznie problem filozoficzny, to przede wszystkim problem samoświadomości, to znaczy problem „ja”, osoby: gra toczy się o to, czym ona jest, a toczy się ona w każdym ludzkim geście, w każdym doświadczeniu, w którym rzeczywistość ukazuje się rozumowi. Ale jeśli człowiek niweczy treść doświadczenia, mówiąc, że jest niczym albo że jest niewyodrębnioną częścią totalnego bytu, to wtedy nie ma poza nim niczego, staje się jedynym panem samego siebie. Tyle że jeśli nie posiada władzy, jeśli to nie on jest panem, wtedy staje się niewolnikiem władzy kogoś innego, ktokolwiek to jest: i tak syn może stać się niewolnikiem ojca i matki, kobieta – mężczyzny, obywatel – państwa, regionu, prowincji albo gminy, a im mniejsza jest społeczność, do której się należy, tym bardziej zależy się od tego, kto ma w niej władzę.

Wróćmy więc do pytania: „Jeśli On jest wszystkim, to czym jestem ja?”. To znaczy: jeśli Byt jest Bogiem, to cóż znaczy „ja jestem”? Właśnie z powodu widocznej od razu trudności, jaką przedstawia to pytanie, nihilizm i panteizm wydają się odpowiedzią na nie dość dobrze uświadomioną rację: nihilizm, panteizm i wreszcie władza. Każda relacja staje się władzą, przemocą, również najczulsza relacja ma w środku jakiś twardy rdzeń. Być może nie dotyczy to dzieci; ale dorosłych z pewnością wszystkich.

By podjąć próbę udzielenia prawidłowej odpowiedzi, popatrzmy, co Bóg mówi w Biblii do Mojżesza: „Powiesz im: to jest moje imię. Jestem, jak Ten, który jest. «Jestem, który Jestem»”¹². „On tylko jeden – jest” (Milosz w *Miguelu Mañarze* trafił więc w sedno), a to ukazuje Boga jako Tajemnicę. Ale, zaraz obok, „ja jestem”, a to pozostaje dla rozumu jedyną prawdziwą tajemnicą; bez tej tajemnicy rozum nie rozumuje, ponieważ rozum jest świadomością rzeczywistości we wszystkim, co ją czyni. A zatem nihilizm i panteizm są redukcją, są negacją rozumu, są uproszczeniami, sprzeciwiają się rozumowi i ulegają ilościowemu widzeniu rzeczy: widzeniu ilościowemu, które czerpiemy z codziennego doświadczenia, ze śmiertelnego życia.

Jedyną prawdziwą tajemnicą jest więc to: jak to stało się, że jestem? Co jest podstawą mnie? Co jest podstawą rzeczy, którą widzę przed sobą? Na czym zasadza się kamień i co jest podstawą morza? To pytanie wskazuje na ontologiczny – nie etyczny – poziom problemu. A nihilistyczny albo panteistyczny racjonalizm przesadnie wyolbrzymił to, jak ten problem wpływa na etykę, sprowadzając wszystko do potwierdzania człowieka; a potwierdzanie człowieka jest *hybris*, jest przemocą w stosunku do siebie i tajemnicy świata. Również Kościół, atakowany przez racjonalizm, położył w nauczaniu i teologii akcent przede wszystkim na etykę, zaś ontologię potraktował jedynie jako założenie, jakby zapominając o tym, że wszystko z niej wypływa.

Skoro już to wszystko sobie powiedzieliśmy, to trzeba uświadomić sobie, że dla rozumu Tajemnica z konieczności jest, że tak powiem, w najwyższym stopniu „ograniczona”. Jak daleko więc może dojść rozum, a gdzie Tajemnica jest już niedostępna? W którym miejscu rozum jest zmuszony do uznania istnienia jakiejś ostatecznej rzeczywistości, której nie może przeniknąć? Co w człowieku można uznać w pewien sposób – choć to paradoks – za „wyłączone” z zależności od Boga, który go stwarza? Gdzie

⁹ B. Pascal, *Myśli*, tłum. T. Boy-Żeleński, 793, 1850–1852.

¹⁰ Por. Ps 17,12.

¹¹ T.S. Eliot, *Chóry z „Opoki”*, tłum. M. Sprusiński, w: T.S. Eliot, *Poezje wybrane*, PAX, Warszawa 1988, VII, s. 165.

¹² Por. Wj 3,14.

jego byt „wyłącza się” z nieuniknioności bycia uczestnikiem (nie „częścią”) Bytu? Gdzie „ja” może się postrzegać jako niezależne od Bytu, z którego pochodzi? Gdzie? W *wolności*! Całą resztę rozum może ogarnąć, pojąć. Bo to, że włos nie tworzy się sam, jest dla rozumu widoczne, to, że kwiat nie tworzy się sam, że ja nie tworzę siebie sam – jest dla rozumu oczywiste. Ale jak działa Tajemnica, która tworzy kwiat? Jak tworzy mnie?

I jeszcze bardziej radykalnie: jak Tajemnica może stwarzać coś, co się z nią nie identyfikuje? To jest prawdziwa tajemnica!

Wszystko jest więc zrozumiałe, poza jedną rzeczą, która pozostaje poza zasięgiem, która dla rozumu jest poza Bogiem: jest nią wolność. Wolność jest jedyną rzeczą, która jawi się rozumowi jako nienależąca do Boga. Do Bytu jako takiego nie da się nic dodać ani nic od niego odjąć: ale wolność wydaje się coś odejmować od tajemnicy Bytu, od Boga.

Ale czym jest wolność? Zaczniemy od doświadczenia, jak to zwykle robimy. Wolność jest zaspokojeniem pragnienia. Fenomenem, który sprawia, że mówię: „Jestem wolny”, jest satysfakcja. Fenomenem, który definiuje wolność, jest zatem całkowite zaspokojenie siebie, odpowiedź na moje pragnienie. Wolność jest potrzebą całkowitej satysfakcji. Dlatego jest dostosowaniem się do Bytu, przyłgnięciem do Bytu. Jeśli Byt, Bóg, jest wszystkim, to wolność polega na uznaniu, że Bóg jest wszystkim. Tajemnica chciała być uznana przez naszą wolność, chciała sprowokować uznanie samej siebie.

Ale w samym Bogu uznanie dokonuje się w Synu, w tym, który został nam „podyktowany” jako Słowo. Dla Jezusa Chrystusa Bóg jest Ojcem, a dla Ojca Jezus Chrystus jest Synem, to znaczy uczestnikiem Słowa, jak mówi teologia Trójcy Świętej. To w jego osobie, w jego zachowaniu wobec Ojca objawia się Tajemnica jako Trójca. Przyjęcie miłości wywołuje wzajemność, rodzi wzajemność. To jest natura Tajemnicy. Natura Bytu objawiła się w Jezusie z Nazaretu jako miłość w przyjaźni, czyli jako miłość, która jest uznana. I tak zwierciadłem Ojca jest Syn, nieskończone Słowo, a z nieskończonego, tajemniczego udoskonalenia tego uznania Ojca (*Splendor Patris*), w którym pobrzmiewa nieskończone, tajemnicze piękno początku bytu, wypływa tajemnicza stwórcza moc Ducha Świętego.

W takim razie „ja” – ludzkie ja – uczynione na obraz i podobieństwo Boże, jest na początku odbiciem tajemnicy Bytu, jednego i troistego, właśnie w dynamice wolności, której prawem będzie zatem miłość, a dynamiką, w której rozgrywa się ta miłość, będzie mogła być tylko przyjaźń.

Pozostaje jednak jeden punkt, który dla mojego rozumu pozostaje tajemnicą: dlaczego Bóg pragnął bytu, który będzie miał w Nim uczestnictwo i jak to możliwe, że ten ostatni nie ogranicza, nie zamyka w sobie Bytu, nic mu nie ujmuje?

To jest najważniejsza sprawa w Tajemnicy: jak to jest, że byt uczestniczący w Tajemnicy nic jej nie ujmuje?

4. Prosić o byt

Natura bytu uczestniczącego wyraża się w zakresie wolności w – użyjmy od razu wielkiego słowa – *modlitwie*.

Jeśli wolność jest uznaniem Bytu jako Tajemnicy, to relacja bytu uczestniczącego z Bogiem może być tylko modlitwą. Całą resztę czyni Bóg.

To w modlitwie Tajemnica wciąż pozostaje ostatecznym wyjaśnieniem; w modlitwie i w prośbie, ponieważ modlitwa jest prośbą, „prośbą o byt”. Bóg chce, by był ktoś, kto prosi o byt, kto będzie mówił tak bardzo, tak szczerze, że On jest wszystkim, że aż będzie prosił Go o to, co już otrzymał: o uczestnictwo w Bycie.

Jeśli byt stworzony jest uczestniczącym w Bycie, to wolność wskazuje na modlitwę jako na jedyną manifestację tego bytu: to wszystko, co robi uczestniczący, jest samo w sobie modlitwą, czyli prośbą. Również w tym, co rozumie i czuje, rozumne „ja” adoruje Tajemnicę, staje wobec Tajemnicy. Nie „wobec”, ale „wewnątrz” Tajemnicy. Jeśli jest modlitwa i prośba, to jest w Tajemnicy także wolność.

A zatem, o co prosimy? Prosimy o byt; prosimy Byt, Tajemnicę. Natura bytu uczestniczącego wyraża się w modlitwie, która jest egzystencjalnie prośbą, prośbą o istnienie. Ale o co właściwie może on prosić? O to, by byt się w nim wypełnił, we wszystkim, co robi. W istnieniu, to znaczy w tej ilości bytu, jaka została mu udzielona, która go tworzy, we wszystkim, co robi (ponieważ bycie „ja” spełnia się w działaniu: „Czy jecie, czy pijecie, czy śpicie, czy czuwacie, i w życiu i w śmierci”¹³), byt uczestniczący uznaje, że Bóg jest wszystkim, że wszystko jest uczynione przez Boga. *Omnis creatura Dei bona*: każda rzecz jest dobra¹⁴. Wszystko jest Bogiem. Bóg jest wszystkim.

¹³ Por. 1 Kor 10,31; 1 Tes 5,10.

¹⁴ 1 Tm 4,4.

Ujmując rzecz pozytywnie „Bóg jest wszystkim”, a wolność polega na uznaniu, że Bóg jest wszystkim; z biernego punktu widzenia, czyli niejako od strony nicości, „wszystko jest Bogiem”. To jest chrześcijańska moralność. Moralność chrześcijańska jest tym samym, co to uznanie, które następuje tam, gdzie Tajemnica staje się najbardziej tajemnicą, niedostępną nawet dla wyobraźni, dla ludzkiej fantazji.

5. Wybór obcości

Przeciwieństwem prawdy, sprawiedliwości i dobra jest grzech.

W każdym działaniu i w każdej relacji, na jakimkolwiek poziomie by się sytuował i na czym by nie polegał, jest on nieuznawaniem, że Bóg jest wszystkim, pod względem celu i metody. W relacji grzechem jest nieprzeżywanie wszystkiego jako potwierdzenia Boga. Grzechem jest nie uznawać Boga za początek wszystkiego, z którego wywodzą się cel i metoda każdego działania. „On tylko jeden – jest”. A skoro tak – nic nie jest nasze.

Jeśli to budzi obiekcje, to przez truciznę podaną przez „ojca kłamstwa”: a ta obiekcja to czynienie samego siebie bożkiem.

W Biblii bowiem cześć dla bożków jest ostatecznym synonimem grzechu. „Ojciec kłamstwa” (jak mówił Jezus o diable) działa, by rozpowszechnić racjonalną możliwość idolatrii.

My możemy tylko powiedzieć: grzechem jest każde działanie, dla którego przeszkodą jest powiedzenie „Bóg jest wszystkim”, jest nim każdy aspekt działania, który może nie być spójny ze zdaniem „Bóg jest wszystkim”.

I tak człowiek albo próbuje się wycofać, ukryć się przed obecnością Bytu (jak tych pierwszych dwoje na początku, Adam i Ewa), albo, w ostateczności, poddaje się rozpacz: w ostatnim dniu „powiedzą górą: «Przykryjcie nas!» a wzgórzom: «Padnijcie na nas!»¹⁵.

Zamiast zażyłości z Bogiem, który przechadza się z Adamem i Ewą w chłodzie wieczoru, *wybiera się obcość*. Zamiast iść z Nim, Adam i Ewa poszli za kimś obcym, za czymś obcym ich doświadczeniu, za obcym, za ojcem kłamstwa, za Szatanem, którego jedyną definicją jest „bycie przeciwko”. Jego wolność czyni jego egzystencję „byciem przeciwko”: zamiast dowodzenia, że Bóg jest wszystkim, bycie przeciwko oczywistości, że Bóg jest wszystkim. To jest jego natura, jak natura każdego grzechu. Przeciwko oczywistości, przeciwko temu, co pokazuje doświadczenie, Szatan – jak pokusa – ukazuje Byt jako źródło kłamstwa i zła, jako ułudę. Tak ojciec kłamstwa dowodzi swojego kłamstwa. Dlatego ukazuje się w ludzkim doświadczeniu jako coś przeciwnego prawdzie i dobru człowieka: jako pewien *obcy*, ponieważ Adam i Ewa nie wiedzieli, że to jest diabeł; pod postacią węża był obcym, kimś obcym ich doświadczeniu.

Człowiek, buntując się, przyłącza się do rzeczywistości obcej jego bytowi, przyłącza się do „świata”, jak mówi Jezus, to znaczy do władzy we wszystkich jej przejawach: wygląda ona normalnie (wąż Adama i Ewy wyglądał jak zwierzę), ale wewnątrz nie jest tym, co o sobie mówi, nie jest tym, na co wygląda, wewnątrz „nie jest”. Również Szatan jest bytem uczestniczącym w Bogu i dlatego jest z Boga; to brak akceptacji, nieuznanie tego sprawia, że Szatan jest nieszczęśliwy, a potem, że człowiek grzeszy.

To wyjaśnia, z jednej strony, dlaczego ten, kto podąża w kierunku moralności rozumianej jako uznanie, że Bóg jest wszystkim, jest radosny; znajduje radość, czy w każdym razie pokój, nawet w najsmutniejszych sytuacjach. Z drugiej strony, ten kto idzie śladami ojca kłamstwa – diabła, kto mu ulega, kto nie uznaje, że Bóg jest wszystkim, chociaż jest przez niego stworzony, kto ulega obcemu, staje się ofiarą, niewolnikiem i ofiarą zasady, która go nienawidzi, która go nie kocha – którą jest świat. Staje się niewolnikiem świata, i im większą robi karierę, tym bardziej widoczna staje się ta niewola. „Popatrzcie, ilu panów ma ten, kto nie chce mieć jedynego Pana”¹⁶, mówił święty Ambroży.

¹⁵ Oz 10,8.

¹⁶ *Quam multos dominos habet qui unum refugerit* (Św. Ambroży, *Epistulae extra collectionem traditae*, 14, 96, w: *Tutte le opere di sant’Ambrogio – Discorsi e Lettere II/III. Lettere (70–77)*, Biblioteca Ambrosiana – Città Nuova Editrice, Milano – Roma 1988, s. 312–313).

„Chrystus wszystkim we wszystkich”

1. Natura i przeznaczenie człowieka

„Wszystkim we wszystkich jest Chrystus”¹. To zdanie św. Pawła zasługuje na zacytowanie tak, jak robił to św. Maksym Wyznawca w swojej *Mistagogii*. „Chrystus” – mówi – „jest (...) wszystkim we wszystkich, On, który wszystko w sobie zawiera, dzięki wyjątkowej, nieskończonej i arcyważnej potędze swojej dobroci – jak punkt, w którym zbiegają się [wszystkie] linie – aby stworzenia jedyne Boga nie pozostawały wobec siebie obcymi i nieprzyjaciółmi, ale by miały wspólne miejsce, gdzie mogą sobie okazać przyjaźń i pokój”². To streszczenie samych korzeni wszystkiego, co myślimy i odczuwamy w naszym przekonaniu o wierze.

Najpierw słowa św. Pawła. Jeśli „Bóg jest wszystkim we wszystkim”, to co to znaczy, że „Chrystus jest wszystkim we wszystkich”? Teologia często próbuje postawić znak równości między tymi dwoma stwierdzeniami, przeformułując: „Bóg jest wszystkim we wszystkich”. Jednak Pierwszy List do Koryntian (15,28) mówi: „A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim [*hína ê(i) ho theós pánta en pásin*]”³. Greckie *en pásin* jest rodzaju zarówno męskiego, jak i nijakiego. Jednak w tym przypadku, patrząc na kontekst u św. Pawła, termin musi być przetłumaczony w rodzaju nijakim: „wszystko zostanie Mu poddane, (...) Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim (*pánta*) we wszystkim (*en pásin*)”. „Bóg wszystkim we wszystkim” to wariant nie tylko możliwy, ale i konieczny, patrząc na sens całościowego kontekstu tego sformułowania.

W Liście do Kolosan (3,11) pojawia się inne sformułowanie: „A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich [jest] Chrystus” (*allá tá pánta kái en pásin Christós*). Tutaj *en pásin* to rzeczownik męskoosobowy; kontekst to podkreśla i uzasadnia, a zatem właściwym tłumaczeniem będzie „wszystkim we wszystkich”.

Różnica ma podstawowe znaczenie.

Przed wszystkim, „Chrystus wszystkim we wszystkich” wskazuje w swoim znaczeniu ontologicznym na połączenie pomiędzy osobą Chrystusa a naturą i przeznaczeniem każdej osoby ludzkiej: to jest prawdziwe, ontologiczne znaczenie stwierdzenia „Chrystus jest wszystkim we wszystkich”. Dlatego Jezus w swojej ostatniej mowie przed śmiercią – w Wieczerniku – mówi, zwracając się do Ojca: „dałeś Mi władzę nad każdym człowiekiem [dosłownie: «każdym ciałem»], abym dał życie wieczne wszystkim tym, których Mi dałeś”⁴.

Ale, po drugie, „Chrystus wszystkim we wszystkich” oznacza, że Chrystus, nie tylko ontologicznie, ale również w samoświadomości człowieka, jest źródłem i początkiem, najlepszym, najadekwatniejszym przykładem, dzięki któremu można pojąć i przeżywać relację z Bogiem (Stwórcą) i z innym człowiekiem (stworzeniem), relację z kosmosem, społeczeństwem i historią.

2. Naśladowanie Chrystusa

Dlaczego relacja z Bogiem jest relacją z Jezusem? Ponieważ Jezus jest odsłonięciem się, objawieniem Boga jako Tajemnicy, Trójcy jako Tajemnicy. Dlatego „moralność” człowieka to naśladowanie zachowania Jezusa Chrystusa, Jezusa-człowieka, Jezusa człowieka-Boga, człowieka, w którym jest Bóg.

On dla wszystkich jest Nauczycielem (*Magister adest*: „Nauczyciel [tu] jest”⁵, „Nie chcecie, by nazywali was nauczycielami: jeden tylko jest wasz nauczyciel”⁶), Nauczycielem, którego trzeba odkryć, słuchać i podążać za nim: „błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i wcielają je w życie”⁷. Naśladowanie Chrystusa jest poznaniem prawdy, praktykowaniem prawdy dla każdego.

Jezus Chrystus podąża w historii, w każdym czasie, wewnątrz tajemnicy Kościoła, Jego Ciała, które tworzą wszyscy, których Ojciec mu dał, jak On sam mówi, i których On mocą Ducha Świętego

¹ Kol 3,11.

² Św. Maksym Wyznawca, *Mistagogia*, I.

³ 1 Kor 15,28.

⁴ Por. J 17,2.

⁵ J 11,28.

⁶ Por. Mt 23,8.10.

⁷ Por. Łk 11,28.

utożsamiał z sobą, czyniąc ich przez Chrystusa członkami swojego Ciała. Nauczanie Chrystusa jest nauczaniem Kościoła – są więc tożsame, ponieważ Kościół autentycznie odczytuje i odczuwa Chrystusa.

Tu chciałbym poczynić pewne spostrzeżenie. To, co wcześniej powiedzieliśmy o władzy, dotyczy, choć trudno to pojąć, również tego, jak władza może być przeżywana w Kościele. Jeśli Kościół nie jest ojcowski, a więc i matczyń, może stać się źródłem największego nieporozumienia, podstępny, niszczycielskim narzędziem kłamstwa, Szatana, który jest ojcem kłamstwa⁸. Ale paradoksalnie zawsze, co uderzające, autorytetu Kościoła trzeba ostatecznie słuchać.

Z instytucjonalnego punktu widzenia jest tak, ponieważ to, co mówi Kościół, jest narzędziem i wehikułem Tradycji, czyli ponieważ jest on formalnie ortodoksyjny co do wiary, a w praktyce wierny autorytetowi papieża. Dlatego z instytucjonalnego punktu widzenia, władza jest tymczasową formą, której obecność Jezusa zmarłychwstałego używa jako działającego wyrazu swojej przyjaźni z człowiekiem: ze mną, z tobą, z każdym z nas. To jest najbardziej jaskrawy aspekt tajemnicy Kościoła, który najmocniej uderza w ludzką miłość własną i w sam ludzki rozum.

Znaczenie naśladowania Chrystusa jest autentycznie ukazywane przez Kościół wszystkim ludziom, ale najpierw i przede wszystkim ochrzczonym, wiernym. Kościół jest zatem punktem odniesienia, porównania, dla całej moralności, źródłem tego, jak życiowa moralność określa się w świadomości obowiązku i dążeniu do wypełnienia go. W świetle świadomości Chrystusa, jedynego nauczyciela ludzkości (*Unus est enim Magister vester* – jeden jest wasz Nauczyciel⁹). W chrzcie, podstawowym wydarzeniu, przez które w życiu Kościoła człowiek zostaje włączony w tajemnicę Chrystusa, rodzi się „nowe stworzenie”¹⁰. To jest nowa ontologia, nowy byt, nowe, niewyobrażalne uczestnictwo w Bycie, w Bycie jako Tajemnicy. Stąd wypływa nowa moralność.

Ale jak jest możliwe naśladowanie Chrystusa, człowieka Jezusa z Nazaretu, skoro każdy człowiek, który w Niego wierzy, ma nieskończenie, wyjątkową tajemniczą tożsamość? Jak bardzo tajemnicza tożsamość żyje w każdym człowieku, który w Niego wierzy!

Jezus jest człowiekiem, którego narodziny dokonały się za sprawą Ducha Świętego z kobiety (tak rodzi się każdy człowiek); za sprawą Ducha żył i umarł jako syn pewnej matki. Jego „ja”, jego osobowość utożsamiała się z samą naturą Tajemnicy, a więc to, co można było kiedyś i dziś poznać o Tajemnicy, zostało objawione bezpośrednio przez Niego.

I tak dowiedzieliśmy się, że człowiek Jezus jest tym samym, co Słowo Boga, Syn Ojca. Dlatego naśladowanie Chrystusa jest możliwe, jeśli człowiek uznaje siebie samego za „przybrane dziecko” Boga jako Ojca, w tajemniczy sposób uczestniczące w naturze Boga, wybrane przez Jezusa, człowieka-Boga, by stać się Jego częścią w tajemnicy chrztu, członkiem jego Ciała.

Z tych wszystkich powodów Kościół używa definicji „przybranego dziecka”, Duch Jezusa nakazał Kościołowi określać nasze synostwo jako „przybrane”. „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze! A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej”¹¹. Dlatego Apokalipsa mówi w zakończeniu: „Zwycięzca [kto pójdzie za Chrystusem na krzyż, na ten krzyż, który prowadzi aż do zmarłychwstania i aż do panowania nad całym światem] to odziedziczy i będę Bogiem dla niego, a on dla mnie będzie synem”¹². Mowa tu o człowieku, o człowieku powołanym i wiernym powołaniu¹³.

Skoro moralnością jest dla człowieka naśladowanie Chrystusa, to zadajmy sobie pytanie: jakie jest postępowanie Chrystusa wobec Boga, wobec człowieka jako bliźniego, to znaczy wobec drugiego, stworzonego przez Ojca, wobec społeczeństwa, a zatem wobec historii, historii całej ludzkości?

3. Bóg jest Ojcem

Przede wszystkim postępowanie Jezusa, człowieka-Boga, wobec Boga jest całkowicie naznaczone uznaniem, że Bóg, Tajemnica, jest *ojcostwem*. W Jezusie trwa świadomość, że Ojciec wkracza we wszystko, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim”. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Albowiem to samo, co On

⁸ Por. J 8,44.

⁹ Mt 23,8.

¹⁰ Ga 6,15; por. 2 Kor 5,17; Ef 4,23; Kol 3,9-10; Jk 1,18; 1 P 1,23.

¹¹ Ga 4,4-7; por. Rz 8,14-17.19-23; Ga 3,26.

¹² Dz 21,7.

¹³ Por. Ef 1,5; Hb 2,10; 12,5-8.

czyni, podobnie i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni, i jeszcze większe dzieła ukaze Mu, abyście się dziwili¹⁴.

Jezus pokazuje człowiekowi, jak rozpoznawać to ojcostwo, tę największą zażyłość z Tajemnicą, która go tworzy, która czyni wszystkie rzeczy. „Na modlitwie [mówi Jezus] nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpraw, zanim Go poprosicie. Wy zatem tak się módlcie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie [to znaczy głęboko u korzeni wszystkiego]”¹⁵.

„«Ja jestem [powie o sobie Jezus] drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście». Rzekł do Niego Filip: «Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy». Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca»”¹⁶.

Jedyny Pan, Tajemnica, która czyni wszystkie rzeczy i czas, w którym rzeczy istnieją, trwają, staje się nam bliski poprzez Jezusa (człowieka, którego sam wybrał, uczynił częścią, to znaczy bezpośrednim uczestnikiem swojej boskiej natury, natury samej Tajemnicy). W tym człowieku widzimy, jak nabiera treści coś, co mówiąc po ludzku, byłoby zarozumiałością twierdzić (to mógłby być wyraz najwyższego pragnienia, najbardziej pierwotnego pragnienia, z którego wypływa świadomość, ale jakże niepewny, jakże rzadki, niepewny i pełen błędów, błędzących motywów albo elementów myśli ludzkiej!): Bóg jest Ojcem, Tajemnica jest ojcowska. Cóż jest bardziej znajomego niż radykalna pozytywność, dobro, którego źródłem w ludzkim doświadczeniu jest ojciec?

4. Postępowanie Jezusa wobec Ojca

Jakie jest więc postępowanie Jezusa wobec Ojca? Skoro objawia nam On przede wszystkim, że Bóg jest Ojcem, że Tajemnica jest Ojcem, to, w jaki sposób wobec Niego postępuje?

a) Jezus podkreśla, że ten Ojciec, ta Tajemnica, która jest Ojcem, ma moc stwórczą: odnosi się w swoim postępowaniu do Ojca, który jest *Stwórcą*. On jest stwórcą życia ludzkiego, które jest kroczeniem ku doskonałości; jest zaś Odkupicielem, Wybawicielem życia, które jest słabością, kruchością, niekonsekwencją i szaleństwem – wybawia z tego wszystkiego, również z tego, wybawia swoje stworzenie, które się w tym pogrąża.

Chrystus zwraca się do Ojca jako do Stwórcy.

On jest pierwszym człowiekiem, który ma adekwatną i doskonałą świadomość tego, że jego ludzka treść jest obecnością Ojca. Gdy medytuje się nad niektórymi rozdziałami Ewangelii świętego Jana (nad piątym, szóstym, siódmym i ósmym), można uchwycić w słowach Chrystusa dominującą myśl: On czyni wszystko, czego chce Ojciec. On widzi Ojca, On nie robi nic poza tym, co widzi u Ojca. Kiedy patrzył na spadającego wróbla, kiedy oglądał lilie polne, zniwa, ludzkie włosy, co dawało mu pewność, że może z tego wyprowadzić wnioski dotyczące znaczenia świata, sensu jego życia? Tym, co pozwalało rozkwitać tej pewności, była jego relacja z Ojcem, towarzystwo Ojca¹⁷.

Dla nas zatem naśladowanie Jezusa to przede wszystkim przeżywanie religijności każdego gestu. Ta pierwsza odmiana, ten pierwszy nakaz moralności jest dla nas jasny: przeżywać religijność w każdym geście. Święty Paweł mówi to wielokrotnie: „abyśmy – czy czuwamy, czy śpimy – razem z Nim żyli”¹⁸; „czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie”¹⁹ – albo na chwałę Chrystusa, ponieważ Bóg mówi do nas w słowie Jezusa, w osobie Jezusa.

Dynamicznym prawem życia jest dla Chrystusa posłuszeństwo (przeżywanie wszystkiego dla kogoś Innego); dla nas znajduje ona swój najwyższy wyraz w ofierze. Ofiara jest uznaniem, że tak jak Bóg, również Chrystus jest *substancją* całego życia, to znaczy jest treścią i sensem, czyli wartością relacji pomiędzy człowiekiem i każdą częścią rzeczywistości życia. Wartością relacji człowieka z jakąkolwiek częścią rzeczywistości życia jest Chrystus, jaka by to nie była relacja. Sensem jest Chrystus: dlatego posłuszeństwem, ofiarą jest życie dla racji, które zawierają się w słowie „Chrystus”, tak jak Chrystus żyje dla racji swojego Ojca. Stąd wypływa religijność każdego gestu, każdego działania, każdej relacji.

¹⁴ J 5,19-20; por. Łk 2,49.

¹⁵ Mt 6,7 i dalej.

¹⁶ J 14,6-9.

¹⁷ Por. L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Bur, Milano 2007, s. 59 i 79.

¹⁸ 1 Tes 5,10.

¹⁹ 1 Kor 10,31.

b) Po drugie, Jezus postępuje wobec Ojca jak wobec *najwyższej doskonałości*, i to charakteryzuje życie, które do Niego bezustannie dąży: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz”²⁰. Droga udoskonalania jest sensem życia człowieka. Celem życia jest, by stworzenie przeżywało jak najlepiej swoje życie jako dążenie do doskonałości Tajemnicy.

W ten sposób moralność jest przeżywana nie jako określenie pewnej miary albo praw, ale jako dążenie do naśladowania Chrystusa i do tego, co z niego wypływa: „Dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie”²¹, „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”²², to znaczy umożliwić to dążenie. „Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się podobnie jak On jest święty”²³: to jest moralność będąca nieustannym dążeniem do naśladowania Chrystusa w jego posłuszeństwie Ojcu.

W jakim sensie „nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”, to znaczy umożliwić? Dążenie jest jak ostateczny, trwały wyraz wolności w stosunku do „Boga, który jest wszystkim we wszystkim”. Jeśli takie dążenie staje się w człowieku spójnością, to jest to łaska. Nicią przewodnią moralności jest więc szczere błaganie o tę łaskę. Szczere błaganie jest podstawową formą modlitwy – jest żebraniem. Jak słowa celnika: „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: «Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdiejcy, oszuści, cudzołóżnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam». Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!» Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unizą, będzie wywyższony”²⁴.

Kto mówi „ja potrafię”, „ja mam władzę”, „ja mam siłę”, przekona się, że to wszystko może mieć nie od siebie, ale tylko od Kogoś, kogo o to prosi.

W moralności, mówiąc krótko, prośba i żebranie przeważa nad realizacją postanowienia: byłoby to zarozumiałstwo, nie postanowienie, gdyby to nie była prośba. Jak wielką prawdę stawia nam przed oczami ta przypowieść!

c) Wreszcie popatrzymy na postępowanie Jezusa wobec Boga Ojca jako Odkupiciela – wobec Boga widzianego jako *miłosierdzie*.

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”²⁵. A zatem znaczeniem tego Syna, tego Słowa, które stało się ciałem, tożsamego z człowiekiem narodzonym z kobiety, jest ukazywanie w pełni miłości Tajemnicy, miłości, którą Tajemnica darzy swoje stworzenie: pełne ukazywanie miłości Boga Ojca.

Chrystus, człowiek urodzony w Betlejem, który żył w Nazarecie, w tym konkretnym, ulotnym momencie historii, jest naszym Przeznaczeniem, które stało się obecnością i towarzystwem, jest tajemnicą Boga, która stała się wieczną obecnością i towarzystwem, na cały czas swojego stworzenia. „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”²⁶, najwspanialsze potwierdzenie, że Stworzyciel jest miłością.

W Jezusie ukazuje się relacja Boga ze swoim stworzeniem: miłość, a więc i miłosierdzie.

Co dodaje słowo „miłosierdzie”, albo przebaczenie, do słowa „miłość”? Trudno to zrozumieć, ponieważ do słowa „miłość” nie da się nic dodać; ale w naszym rozumieniu tego słowa, „miłosierdzie” dodaje czynnik Tajemnicy, który rozsądza nasze miary i wyobrażenia. Miłosierdzie jest postawą Tajemnicy, wskazuje na postawę Tajemnicy wobec wszelkiej słabości, błędu albo zapomnienia ludzkiego: Bóg, w obliczu wszelkiego występku człowieka, kocha go.

Przyjęcie tego miłosierdzia, uznanie tego miłosierdzia jest szczytem moralności; to przyjęcie jest do głębi autentycznym uznaniem Tajemnicy przez człowieka, przez ludzką wolność; Tajemnicy jako źródła wszystkiego, prawdy, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim”.

Zebranie u Boga Ojca może być tylko poddaniem się miłosierdziu.

²⁰ Mt 5,48; por. Łk 6,36.

²¹ Mt 5,18.

²² Mt 5,17.

²³ 1 J 3,3.

²⁴ Łk 18,10-14.

²⁵ J 3,16.

²⁶ Mt 28,20.

5. Z przyjaźni wypływa moralność

Mówiąc zwięźle, postępowanie Jezusa wobec Boga Ojca jest uznaniem i przyjęciem Tajemnicy jako Miłosierdzia. *A więc relacja między Jezusem a Ojcem ukazuje najdoskonalszą formę przyjaźni.*

Jezus jako człowiek uznaje, że On sam jest miłosierdziem Ojca, i zgadza się na to. W ten sposób zgadza się na śmierć: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”²⁷.

Jak dla człowieka Jezusa posłuszeństwo Ojcu jest źródłem i szczytem cnoty, tak dla człowieka moralność rodzi się jako zwyciężająca wszystko, niepowstrzymana sympatia do kogoś obecnego: do Jezusa. Niezależnie od wszystkiego – różnych ciągów, cierpienia, występków – przywiązanie do Jezusa przeważa. Moralność człowieka rodzi się więc jako przyjaźń z Bogiem-Tajemnicą, a zatem z Jezusem, przez którego Tajemnica ukazuje się, objawia, mówi o sobie.

Prawdziwa przyjaźń to każda relacja, w której dzieli się potrzebę drugiego w jej najwyższym wymiarze, to znaczy w przeznaczeniu, na które wskazuje każda potrzeba i które jest horyzontem każdego ludzkiego pragnienia i głodu. Dla człowieka przyjęcie miłości, która wyraża się w woli Boga, Tajemnicy, która stając się człowiekiem w Jezusie, zgadza się na śmierć, swoją śmierć za wszystkie dzieci – to jest źródło moralności, która rzeczywiście rodzi się jako przyjaźń z Bogiem. Jak dla Jezusa moralność rodzi się z tego, że zgadza się być właściwym podmiotem miłosierdzia Ojca – On przyjmuje Tajemnicę, która jest mu udzielana, zgadza się, umierając za ludzi – tak samo dla człowieka, dla każdego człowieka, moralność rodzi się jako przyjaźń z Nim, z Bogiem w Jezusie.

Moralność rodzi się jako przyjaźń z Bogiem jako Tajemnicą, a zatem z Jezusem. Relacja człowieka z Bogiem jako Tajemnicą, a zatem z Jezusem, zaczyna się i spełnia, w całej swej wielkości, prostocie, prawdzie i pewności, w *tak* powiedzianym przez świętego Piotra do Jezusa, który pytał go: „Szymonie, czy ty mnie kochasz?”

Piotr mówi „tak”, bo odkrywa moralność w Obecności, do której przywiera tak blisko, że całe życie zaczyna się w niej na nowo, w szczegółach i w całości, w dążeniu, by wywołać radość na twarzy tego Obecnego. Dlatego moralność dla chrześcijanina jest *przylgnięciem w miłości*.

6. Światło, siła i pomoc dla człowieka

Przyjrzyjmy się teraz bardziej z bliska postępowaniu Jezusa wobec drugiego, to znaczy wobec człowieka postrzeganego jako bliźni.

W swoim postępowaniu Jezus współdzieli życie człowieka, stanowiąc źródło światła, to znaczy jasności i prawdy, siły i pomocy.

a) Jako *źródło światła*: „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi”²⁸, albo jak powie Jezus w czasie ostatniej wieczerzy: „Objawiłem imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem”²⁹.

Dlatego dla nas, dla każdego człowieka, którego On wybiera, wartości, za pomocą których osądzamy, to te, które znajdujemy, wsłuchując się w to, co mówi Słowo, obecność Jezusa: Obecność teraz. Ale to jest wspólnota Kościoła, do której należymy; ona jest obliczem tej Obecności, albo tym, w czym twarz tej Obecności staje się widoczna, dotykalna, staje się *znakiem*, ale znakiem, który zawiera w sobie to, co oznacza. Wspólnota Kościoła jest miejscem, w którym wydarzenie obecności Chrystusa się odnawia, jest nowe, odradza się.

Metoda, której Tajemnica użyła, by siebie dać, by ukazać się swojemu stworzeniu, jest metodą sakramentalną: jest to znak, który ma w sobie Tajemnicę, którą oznacza. Wspólnota Kościoła jest uwidocznieniem tego znaku, jest widzialnym aspektem tej twarzy; jest szatą tej Obecności, jak szata Jezusa dla małych dzieci, które były obok Niego; dla tych maluchów cztero-pięcioletnich, które biegały wokół Niego, chwytaly się jego nóg, wciskały buzie w jego szaty, ale nie widziały twarzy, nie patrzyły na Jego twarz, może nawet jej nie widziały. Ale były tam u Niego. I tak suknia, tunika bez szwów, którą miał na sobie Jezus, pozostawała im w oczach lepiej niż Jego twarz. Analogicznie, dla nas Jezus staje się widzialny,

²⁷ Łk 23,34.

²⁸ J 1,9.

²⁹ J 17,6-8.

dotykalny we wspólnocie Kościoła, tak jakby była ona szatą, przez którą nasza małość wchodzi w relację z Jego realną obecnością.

Słuchanie głosu władzy kościelnej, Papieża i oficjalnych dokumentów Kościoła, jest jak antidotum na odurzenie sloganami mass mediów.

„Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe”³⁰. Wielki czechosłowacki duchowny, prześladowany kilkadziesiąt lat temu, Josef Zvěřina³¹, zacytował nam w swoim *Liście do chrześcijan Zachodu*³² ten fragment z Listu św. Pawła do Rzymian.

Osądem, który decyduje o tym, co robić i jak ma wyglądać czyjś dzień, jest poznanie prawdy poprzez Kościół, bo ten jest obecnością Prawdy. Nie Kościół „teologów”, ale Kościół sakramentów, słów Papieża i biskupów, którzy prowadzą tę rzeczywistość prawdziwego Kościoła.

Być może w pewnych momentach życia Jezusa jakaś pobożna kobieta albo jakiś wrażliwy, dojrzały uczeń mógł powiedzieć: „Biedny Jezus!”. Podobnie my możemy powiedzieć z taką samą litością, z tych samych powodów: „Biedny Kościół!”. Nie jest to negatywny osąd, ale melancholijna konstatacja, a jednak pełna pewności zmartwychwstania w życiu dzisiejszego Kościoła.

b) Jezus jako źródło siły: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić”³³. Kto wie, w jaki sposób apostołowie w czasie ostatniej wieczerzy, przy tej ostatniej kolacji, w ten wieczór i tak już pełen drżenia i przerażenia, usłyszeli te słowa: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić”. Dlatego zebrzy, a formą zebrania ukazaną przez Chrystusa są sakramenty. Sakrament, jako najdoskonalsza forma modlitwy, „stanowi prośbę, jaką nawet człowiek pogrążony bez reszty w swoich słabościach wznosi do Boga poprzez jakby maleńką szczelinę pragnienia bycia wyzwolonym”³⁴.

c) Wreszcie, to źródło pomocy: „Ja jestem pośród was jak ten, kto służy”³⁵. „[Syn Człowieczy] nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie”³⁶. Staje się sługą wszystkich, właśnie dlatego, że daje człowiekowi siłę do kroczenia ku Przeznaczeniu, to znaczy ku sobie.

W ten sposób wszystkie relacje z innymi są w Jezusie dzieleniem się. Nie ma właściwej relacji, jeśli nie odnosi się ona do Przeznaczenia: to do niego dąży każda potrzeba istoty ludzkiej, bytu uczestniczącego, który nazywa się człowiekiem. Kiedy człowiek to przeżywa, zgadza się na to, szuka w każdej relacji przeznaczenia drugiej osoby, wówczas wszystkie relacje są dobre i we wszystkich relacjach człowiek przyjmuje mniejszą lub większą pomoc przychodzącą od Tajemnicy przez drugiego; ponieważ przez drugiego Tajemnica pomaga człowiekowi, kiedy człowiek przeżywa relacje – relację z kolegą czy z kimś innym – ze świadomością Przeznaczenia.

W każdej relacji trzeba więc zaczynać od hipotezy pozytywnej. Ukrytą duszą każdej relacji jest przyjaźń: pragnienie przeznaczenia drugiej osoby, zgoda na to, że inny pragnie mojego przeznaczenia. Jeśli rozpoznam i przyjmę, że inny działa dla mojego przeznaczenia, to jest to przyjaźń.

Po chrześcijańsku przyjaźń jest przyjaźnią braterską, najbardziej rodzinną z przyjaźni. Opowiada o tym przepięknie św. Bernard: „Miłość rodzi przyjaźń, jest dla niej jak matka [*caritas*, miłość do drugiego jako potwierdzenie, że jest on przeznaczony dla dobra, jako pragnienie potwierdzenia, że spełnia się jego właściwe przeznaczenie, ponieważ Chrystus jest Tajemnicą, której jest częścią i w której ma udział]. Jest darem Boga, przychodzi od Niego, ponieważ mamy ciała. On sprawia, że nasze pragnienie i nasza miłość zaczynają się w ciele. W naszym sercu Bóg wypisuje miłość do naszych przyjaciół, której oni nie mogą odczytać, ale którą my możemy im okazać. Płyne stąd przywiązanie, a częściej *affectus*, głęboka, niewyraźalna więź, która należy do porządku doświadczenia i która nadaje przyjaźni prawa i obowiązki”³⁷.

To jest przyjaźń świętego Piotra, Szymona syna Jana, z Jezusem, kiedy jeszcze nie wiedział, jeszcze nie zauważył, nie uświadomił sobie jeszcze w pełni tego, co Jezus chce o Sobie powiedzieć.

„To miłość rodzi przyjaźń, jest dla niej jak matka”. Miłość [*caritas*] jest relacją, w której szuka się przeznaczenia drugiego ze świadomością, że jest się do tego powołanym, z pewnością sumienia, że prze-

³⁰ Rz 12,2.

³¹ J. Zvěřina (1913–1990), czeski kapłan, teolog i historyk sztuki.

³² J. Zvěřina, „Lettera ai cristiani d’Occidente”, w: *Scritti per una “Chiesa della compassione”*, a cura di M. Guidetti, Jaca Book, Milano 1971, s. 177–178.

³³ J 15,5.

³⁴ „Istotnie, sakrament, także jako modlitwa, stanowi prośbę, jaką nawet człowiek pogrążony bez reszty w swoich słabościach wznosi do Boga poprzez jakby maleńką szczelinę pragnienia bycia wyzwolonym” (L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, tłum. D. Chodyniecki, Pallottinum, Poznań 2004, s. 281).

³⁵ Łk 22,27.

³⁶ Mt 20,28.

³⁷ Por. św. Bernard z Clairvaux, „Lettera 11,2.8. Ai monaci della Certosa e al priore Guigone”, *Lettere. Parte prima 1–210*, w: *Opere di san Bernardo VI/1*, Scriptorium Claravallense – Fondazione di Studi Cistercensi, Milano 1986, s. 103, 107, 111.

znaczeniem drugiego jest Jezus, Bóg, który stał się człowiekiem, ponieważ poprzez tego człowieka sam Bóg wchodzi w relację z nami.

7. W historii świata: ekumenizm i pokój

Wreszcie postępowanie Jezusa wobec społeczeństwa jako instytucji.

a) Przede wszystkim zobaczymy, jak zachowywał się Jezus wobec instytucji państwa, narodu, albo jeszcze lepiej, dziedzictwa ojczyzno, mającego początek w narodzie, narodu w tym dziedzictwie. Z tego punktu widzenia mamy zdumiewające cytaty.

„Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela”³⁸. Jest tu podkreślona wartość ojczyzny albo społeczeństwa, które jest bieżącym wyrazem narodu, z jego charakterystycznymi cechami, ale i jego wadami. Ale miłość do ojczyzny ma służyć całemu światu: „Będzie głoszone wszystkim narodom odpuszczenie grzechów, poczynając od Jerozolimy”³⁹.

Pewnego wieczora Jezus patrzy na swoje miasto ze wzgórza i płacze nad nim, myśląc o jego zburzeniu: „Jeruzalem, Jeruzalem! Zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie zostali posłani. Ileż razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak pisklęta pod skrzydłami, ale wy nie chcieliście. Oto dom wasz zostanie opuszczony. Mówię wam: nie ujrzycie Mnie już, aż nadejdzie czas, że powiecie: «Chwała temu, który przychodzi w imię Pana»”⁴⁰. To miasto miało go zabić kilka tygodni później. Ale dla Niego nie to jest ważne, to znaczy nie to przesądza o definicji. Innego wieczora, tuż przed pojmaniem, w blasku złota świątyni rozpalonym przez zachodzące słońce, *edákruse* – mówi grecki tekst – Jezus zaszlochał, myśląc o tym, co czeka jego miasto. To jak przepelniona litością matka, która trzyma się kurczowo swojego syna, by nie pozwolić mu wystawić się na śmiertelne niebezpieczeństwo, do którego zmierza⁴¹.

Miłość do ojczyzny jest głęboką konsekwencją chrześcijańskiej *pietas*. Ale jest tak dlatego, że ojczyzna jest częścią dobrostanu na ziemi i wiecznego dobra całej ludzkości.

b) Po drugie, stosunek Jezusa do społeczeństwa jako władzy politycznej, ówczesnej rzymskiej i żydowskiej władzy politycznej.

„Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywołaawszy Jezusa, rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?» Jezus odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Piłat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd». Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». (...) [Piłat] Wszedł znów do pretorium i zapytał Jezusa: «Skąd Ty jesteś?» Jezus jednak nie dał mu odpowiedzi. Rzekł więc Piłat do Niego: «Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?» Jezus odpowiedział: «Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech [większy niż twój] ma ten, który Mnie wydał tobie»⁴². Również władza polityczna może być na ziemi czymś pozytywnym dzięki funkcji, jaką pełni na rzecz świata, na rzecz wszystkich na świecie. Jeśli tak nie jest, wówczas „ten, który Mnie wydał tobie, ma większy grzech”.

Inny fragment ze św. Jana mówi o relacji Jezusa z żydowską władzą polityczną: „jeden z nich, Kajfasz, który w owym roku był najwyższym kapłanem, rzekł do nich: «Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę, że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród». Tego jednak nie powiedział sam od siebie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku wypowiedział proroctwo, że Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale także, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno”⁴³.

³⁸ Mt 15,24.

³⁹ Por. Łk 24,47.

⁴⁰ Łk 13,34-35.

⁴¹ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, tłum. A. Idebska, Wydawnictwo Św. Stanisława, Kraków 2009, s. 276 i dalej.

⁴² J 18,33-37; 19,8-11.

⁴³ J 11,49-52.

c) Wreszcie stosunek i zachowanie Jezusa wobec historii.

My musimy naśladować Jezusa w jego zachowaniu wobec historii, ponieważ ludzka chwała Chrystusa jest przez nas uznawana za sens historii, naszego własnego istnienia i jego całościowego kontekstu, który nazywa się historią: „Ojczy, nadeszła godzina. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś”⁴⁴ Jak dla Jezusa sensem historii jest spełnienie się woli Ojca („A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa”)⁴⁵, dla człowieka sensem historii jest Chrystus, ludzka chwała Chrystusa; naśladować Chrystusa oznacza więc przeżywać cel każdego działania jako potwierdzenie sensu historii, którym jest sam Jezus Chrystus, ludzka chwała Chrystusa.

Życie dla ludzkiej chwały Chrystusa nazywa się świadectwem. To jest fenomen, z powodu którego ludzie uznają – przez potężną łaskę, przez wielki dar – źródło rzeczywistości, ludzi, rzeczy: że są utworzone z Chrystusa. Ci świadkowie wykrzykują to wobec wszystkich, pokazują to własnym istnieniem, tym, jak przemieniło się ich życie. Kresem historii będzie dzień, w którym cały ludzki świat będzie musiał to uznać⁴⁶.

Każdy czas w historii, każda miara czasu „ma zasługę”, to znaczy porównuje się z wiecznością w takiej mierze, w jakiej przeżywa pamięć o Chrystusie. Dlatego chrześcijańska moralność nakazuje, by zaangażowanie społeczne, kulturalne i polityczne było wychowywane, dojrzewało w świetle konkretnego ideału – przypomnienia o Chrystusie i pomocy w tej pamięci, pamięci o sensie historii, znaczeniu czasu i wszelkich relacji.

Nie może być chrześcijańską taka moralność, która nie każe przeżywać każdego gestu – od mycia naczyń po zasiadanie w parlamencie – w wymiarze kosmicznym, ofiary składanej Chrystusowi. Ofiara jest uznaniem, że substancją, zasadą bytu, która żyje i wyraża się w relacji, jest Chrystus; uznaniem, które może być podtrzymywane jedynie przez modlitwę, by On się ukazywał, pokazywał, był widoczny.

Dlatego ideałem współżycia między ludźmi jest to, co opisuje List do Hebrajczyków: „zachęcajcie się wzajemnie każdego dnia, póki trwa to, co «dziś» się zwie, aby żaden z was nie uległ zatwardziałości przez oszustwo grzechu”. Zachęcajcie się wzajemnie każdego dnia: przywołujcie pamięć Chrystusa każdego dnia, przypominajcie sobie o pamięci Chrystusa. „Jesteśmy bowiem uczestnikami Chrystusa, jeśli pierwotną nadzieję do końca zachowamy silną”⁴⁷.

Stąd posłuszeństwo, które ocala porządek społeczny.

Ale porządek społeczny ocala władza: „Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Albowiem rządzący nie są postrachem dla uczynku dobrego”⁴⁸. „Bądźcie poddani każdej ludzkiej zwierzchności ze względu na Pana”⁴⁹. Nie można żyć w sprzeczności.

W ten sposób rodzi się zobowiązanie do służby ludzkiej wspólnocie również w sferze kultury, gospodarki, nawet polityki, służby płynącej z potencjału naszej bezinteresowności, nie tylko w czasie wolnym, ale przede wszystkim przez pracę.

Ekumenizm i pokój są najpiękniejszym efektem tego wszystkiego. W nich budowanie przyjaźni – w miarę możliwości ze wszystkimi – potwierdza się jako zasada każdej relacji, jako najwyższy wkład w każdą formę wspólnego życia, bo w niej ludzka historia znajduje najlepszą pomoc.

Oznacza to, że *chrześcijańska przyjaźń ma udział w budowaniu społeczeństwa jako ludu*. To znaczy, że z nawiązywania takiej przyjaźni rodzi się lud, ponieważ tylko we wzajemności człowiek może zostać ojcem, osiąść ojcostwo, to znaczy płodzić. Ojcostwo jest na tym poziomie, na którym natura staje się samoświadoma, to jest poziom ludzki. Zwierzę płodzi przez reprodukcję, to nie ojciec. Ojciec jest największą pomocą dla zrozumienia sensu życia i towarzyszem w rozpoznawaniu go.

Wszelka relacja w takiej mierze, w jakiej buduje ją wzajemna miłość – czyli w jakiej jest przyjaźnią – rodzi coś ludzkiego. I to jest nasz wkład, wkład moralności Kościoła na rzecz pokoju tutaj i w każdym innym miejscu. A świat tworzy relacje oparte na przemoc, świat nawołuje do przemoc, wprowadza przemoc, również w formach ukrytych, często sprytnie, nieświadomie podstępnych, z wyjątkiem takich małych wzlotów w relacjach najbardziej pierwotnych, w ich pierwotnej naturze: ojciec, matka, dziecko. Takie wzloty człowieczeństwa ograniczają się jednak tylko do uniesień o niewielkiej sile oddziaływania, które nie oprą się nurtowi, zmiatającej wszystko fali świata i jego przemoc, jego *hybris* [pychy], która musi się pojawiać, kiedy Bóg staje się obcy, obcy rozumieniu i strukturze relacji.

Natomiast z wydarzenia chrześcijańskiej przyjaźni, przeżywanej jako ekumenizm i pokój, rodzi się lud: następuje jakieś rozumienie życia, jakieś odczucie rzeczywistości, jakaś szczerłość wobec

⁴⁴ J 17,1-2

⁴⁵ J 17,3.

⁴⁶ Por. L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, Bur, Milano 2020, s. 275 i dalej.

⁴⁷ Hbr 3,13-14.

⁴⁸ Rz 13,1-3.

⁴⁹ 1 P 2,13.

okoliczności, jakaś intensywna odpowiedź na prowokację, wynikająca z wizji, pojmowania własnego przeznaczenia jako prawdy i szczęścia. Przecież to nie tylko jednostka, dojrzewając, zakłada rodzinę, w której rodzi się dwoje albo sześcioro dzieci. Wyobraźmy sobie setki mniszek Hildegardy z Bingen i w tym samym czasie mnichów Piotra Czcigodnego w Cluny. I tych wszystkich, którzy tam szli. W ten sposób, powoli, z barbarzyństwa panującego w V i VI wieku narodziła się chrześcijańska rodzina, z tkliwością uczuć, uwagą obejmującą wszystkie sfery, stanowczością nakazów, zasad ją charakteryzujących; „rodzina chrześcijańska jako organizm-schronienie, jako prawdziwe schronienie dla człowieka: pomoc, opieka, gościnność, śpiew”⁵⁰.

Zaprzeczenie temu wszystkiemu dokonuje się przez powierzenie władzy ziemskiej ideałów, które mieszcza się w słowach „ekumenizm” i „pokój”. Władza sprawia, że te same ideały stają się przemocą: ekumenizm staje się potwierdzeniem własnej postawy zamkniętej i opresyjnej, albo nieumiarkowanej odmowy wszelkiego znaczenia, wszelkiej wagi, wszelkiego szacunku; a pokój staje się hasłem wznoszonym po to, by wygrać własną wojnę.

Przemoc pociąga za sobą zawsze próbę zniszczenia ludu: przemoc wojska, urzędników albo nawet wspólnot religijnych, w których nie ma pełnego przywiązania do religijności, a ta ostatnia nie rodzi konsekwencji w działaniu.

A cała edukacja ze strony władzy prowadzi działania człowieka, jego koncepcję rodziny i współżycia społecznego, jego sposób wchodzenia w relację z innymi, do przemocy. Władza przypieczętowała wszystkie formy ostatecznej obcości, które stoją u początków przemocy na świecie.

Natomiast człowiekowi, który idzie za Chrystusem, żadna obecność nie staje się obca. „Jeśli będziecie tym, czym powinniście być, podłożycie ogień pod całą Italię”⁵¹. „Nie zadowalajcie się małymi rzeczami: On, Bóg, chce, by były wielkie”⁵². Tak pisała Katarzyna, niepiśmienna młoda kobieta ze Sieny.

Ale Tajemnica jako miłosierdzie pozostaje ostatnim słowem również wobec wszystkich możliwych nieszczęść historii. Tajemnica jako miłosierdzie. To jest przygarnięcie, któremu nie można się oprzeć, tak bardzo jest litościwe: Byt – źródło, cel, natura wszelkiego bytu – wchodzi w relację z moją nicością, ze mną, którego stworzył i któremu dał uczestnictwo w sobie. To jest ostateczne przygarnięcie Tajemnicy, przeciwko któremu człowiek – choćby najdalszy, najbardziej skrzywiony, najbardziej zamroczony, najbardziej zakryty – nic nie może, nie może oponować: może przed nim uciec, ale wówczas ucieka od samego siebie i własnego dobra. Tajemnica jako miłosierdzie pozostaje ostatnim słowem także wobec możliwych nieszczęść historii.

⁵⁰ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 420.

⁵¹ Św. Katarzyna ze Sieny, *Lettera a Stefano di Corrado Maconi*, nr 368.

⁵² Por. Św. Katarzyna ze Sieny, *Lettera a fra Bartolomeo Dominici e fra Tommaso d'Antonio*, nr 127.

Assemblea

Stefano Alberto (ks. Pino): Dla tej młodej kobiety początek każdego dnia, początek każdego działania, każde działanie było naznaczone, naświetlone, pełne świadomości tej Obecności, ludzkiej obecności tego najpierw dziecka, potem mężczyzny: towarzyszenie Tajemnicy w przeznaczeniu Matki Boskiej, ludzkie towarzyszenie Tajemnicy w naszej drodze.

*Anioł Pański*⁵³

*Jutrznia*⁵⁴

Giancarlo Cesana: Tradycyjnie już nadeszły setki pytań. Z pytań można zrozumieć jedno, że mamy przed sobą nową propozycję, również w tym sensie, że niespodziewaną, nad którą musimy popracować, zastanowić się, i to nie powinno nas dziwić, ponieważ Rekolekcje są treningiem przed osiągnięciem celu, którym jest życie; nie są celem, tylko treningiem przed wielkim biegiem życia.

W takim razie proponuję procedować w ten sposób – zadam księdzu Pino kilka pytań, które dotyczą punktów, na których szczególnie koncentrowały się pytania w różnych grupach, a potem dwa fundamentalne pytania do księdza Giussaniego.

Pierwsze pytanie (pytania, które zadają księdzu Pino, dotyczą zwłaszcza tematu wolności): „Czy można wrócić do kwestii wolności i wyjaśnić co to znaczy, że wolność jest jedyną rzeczą, która jest niedostępna dla rozumu?”

Ks. Pino: Jedyna rzecz, której nie może osiągnąć rozum – to znaczy przede wszystkim, że jest to jedyna rzecz, w której Tajemnica pozostaje tajemnicą, całkowitą tajemnicą. Ponieważ – to jest moment, który ks. Giussani podkreślił w swojej lekcji – dla rozumu jest jasne, że rzeczy nie stają się same z siebie, że ja w tym momencie nie czynię samego siebie – to jest oczywiste dla rozumu. Rozum nie rozumie, jak to się dzieje, nie może tego zrozumieć, ale jest oczywiste, że rzeczy w tym momencie pochodzą od Innego.

Ale jest pewien punkt, którego rozum nie może ogarnąć: rozum nie może zrozumieć samego faktu wolności jako możliwości uznania lub nieuznania Tajemnicy. Właśnie w tym miejscu Tajemnica pozostaje nie do ogarnięcia...

Ks. Luigi Giussani: Do Bytu jako takiego nic się nie da dodać ani nic od niego odjąć: ale wydaje się, że wolność może coś ująć Tajemnicy bytu, Bogu, ponieważ wolność jest również możliwością, by stworzenie, byt uczestniczący w Bogu, stało się diabłem, kłamstwem, by nastąpiła negacja tego wymiaru otrzymywania, by stworzenie stanęło przeciwko Bogu, by w Nim uczestniczący stał się kontrastem, zaprzeczeniem i kontrastem wobec Boga jako źródła – źródła, z którego wypływa bytowość.

Cesana: Drugie pytanie przyszło z Madrytu: „Co chciałeś powiedzieć, kiedy stwierdziłeś, że musimy być posłuszni władzy (myślę o władzy państwowej)? I w jakim sensie nie jest to zaprzeczenie temu, co wcześniej powiedziałeś o państwie jako bożku?”

⁵³ Starożytna modlitwa *Anioł Pański* wspomina Zwiastowanie, moment, w którym „Słowo stało się ciałem”. (Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi / i poczęła z Ducha Świętego. / Oto ja, służebnica Pańska, / niech mi się stanie według słowa twego. / A Słowo stało się ciałem / i zamieszkało między nami. / Zdrowaś Mario... / Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko. / Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych. // Łaskę Twoją, prosimy Cię, Panie, racz wlać w serca nasze, abyśmy którzy za zwiastowaniem anielskim Wcielenie Chrystusa, Syna Twego poznali, przez mękę jego i Krzyż do chwały zmartwychwstania byli doprowadzeni. / Przez Chrystusa Pana naszego. / Amen / Chwała Ojcu...).

⁵⁴ Jutrznia to modlitwa z katolickiej Liturgii Godzin, która rozpoczyna dzień recytacją psalmów; ukazuje wspólną osobowość: na początku pojedyncza osoba podejmuje inicjatywę, nawet w chóralnym śpiewie zgromadzenia, a wyraz modlitwy wspólnej jest obecny nawet w domowej samotności. Każdy dzień Rekolekcji rozpoczyna się wspólną recytacją Jutrzni z brewiarza, sposobem nazywanym *recto tono*: śpiew jest ciągły, jednolity – wszyscy cichym głosem śpiewają wciąż na jednym tonie.

Ks. Pino: Nie ma sprzeczności między tymi dwoma fragmentami: ostrze musimy kierować przeciw pretensjom każdej władzy do bycia bożkiem, który własną władzę opiera na sobie samym, czyli chce być jedynym źródłem decydowania o ludzkim „ja”. Ostrze musimy kierować przeciw pretensjom państwa do tego, by jako jedyne stwierdzało, kim „ja” jest i co temu „ja” wolno.

Każdy autorytet – nie tylko państwowy, również kościelny, albo męża i żony, rodziców wobec dzieci, szkoły, nawet autorytet wśród przyjaciół – każdy autorytet, każda władza, która chciałaby opierać się wyłącznie na sobie, jest mniej lub bardziej kłamliwa, a przez to nieuchronnie – właśnie z powodu tego dążenia do samozwańczego absolutyzmu – dopuszcza się przemoc.

Prawdziwej władzy natomiast leży na sercu przeznaczenie drugiego; władza jest dobra, o ile – o czym była mowa wczoraj pod koniec lekcji – leży jej na sercu dobro wspólne i możliwość osiągnięcia przeznaczenia, to znaczy o ile zgadza się na to, że przeznaczeniem „ja” jest ktoś Inny, że „ja” rodzi się z czegoś innego, że jest ustanawiane przez kogoś Innego, że jest u swego źródła relacją z Tajemnicą.

Tylko uznanie, że tak jest, może przewyciężyć nieuniknione kłamstwo, na którym mniej lub bardziej opiera się każda władza.

Cesana: Trzecie pytanie brzmi: „Co to znaczy, że grzechem jest pójść za obcym?”

Ks. Pino: Grzechem jest pójść za obcym: pójść za czymś pociągającym, co nie prowadzi do przeznaczenia, za odpowiedzią, dla której trzeba zejść z drogi. Grzechem jest właśnie pójście za odpowiedzią, która nie odpowiada na pragnienie szczęścia, na pragnienie spełnienia, którym jest moje serce. Wydaje się, że to coś normalnego, wydaje się, że to coś, co mogłoby wam odpowiedzieć, ale kiedy tylko za nim pójdę, okazuje się, że bożek ma usta, ale nie mówi, nie dotrzymuje swojej obietnicy. Chodzi o obcość wobec przeznaczenia, wobec naszego celu, wobec szczęścia: coś, dla „czego” muszę zejść z drogi do szczęścia, bo to nie może mi go zapewnić.

Cesana: I na koniec, Pino, pytanie praktyczne: „Czy naśladowanie Chrystusa to to samo, co naśladowanie charyzmatu?”

Ks. Pino: Naśladowanie Chrystusa jest naśladowaniem Chrystusa, tej osoby. Ale ostatecznie, dla mnie, to pozostałoby sprawą albo pobożności, albo sentymentu, jeśli nie przechodziłoby przez tutaj i teraz jakiejś twarzy, jakiegoś temperamentu, jakiejś historii. Ja spotkałem Chrystusa przez pewną twarz, przez pewną osobę. Chrystus, człowiek Jezus, w swojej współczesności, w swoim tutaj i teraz jest dla nas charyzmatem, historycznym momentem, przez który Chrystus mówi: „Przyjdź i zobacz”.

Cesana: No i teraz dwa fundamentalne pytania do ks. Giussaniego, które odwołują się do tego, o co bardzo często pytały wspólnoty w nadchodzących do nas faksach: jaki jest związek między tytułem: „«Ty» albo o przyjaźni” a dwoma lekcjami, które poprowadziłeś. Wiele osób chciało zrozumieć to lepiej, i wybraliśmy dwa pytania, które wydają nam się w tej kwestii szczególnie znaczące.

Pierwsze: „Szczególnie poruszył nas twój osąd mówiący o tym, że wyzwolenie «ja» odbywa się przede wszystkim na płaszczyźnie ontologicznej, a nie etycznej, jak próbuje wmówić nam władza. Czy można to lepiej wytłumaczyć?”

Drugie pytanie brzmi: „Wydaje się, że stojącym przed nami zadaniem jest modlitwa rozumiana jako prośba o byt. Modlę się o wiele rzeczy, które są dla mnie ważne, ale co to znaczy «prośba o byt»?”

Ks. Giussani: Pierwsze pytanie: jaka jest relacja między aspektem ontologicznym i etycznym... Ontologiczny, to znaczy to, przez co coś jest realne, jest takie, jakie faktycznie jest.

Wybaczcie takie porównanie: jeśli mam użyć łyżki, to nie mogę jej chwycić, kopiąc ją nogą: muszę ją wziąć do ręki, muszę ją chwycić odpowiednio – na przykład, nie mogę trzymać jej za tę szerszą część, a jeść uchwytem. I w taki sposób etyka pochodzi od refleksji, od świadomości rzeczywistości, jakiejś rzeczy w jej realności, ponieważ to pozwala nam zachowywać się tak, jak dana rzecz tego wymaga, w przeciwnym razie będziemy ją traktować niewłaściwie, wszystko nam się popłaczę, trafimy kulą w płot zamiast dojść do sedna sprawy.

A jakie było drugie pytanie?

Cesana: Modlimy się o wiele rzeczy, ale co to znaczy prosić o byt, modlić się, by być? „Modlę się o wiele rzeczy, które są dla mnie ważne, ale co to znaczy «prośba o byt»”?

Ks. Giussani: Tym, co jest dla ciebie ważne, przyjacielu, jest odpowiedź, która swoją pełnię osiągnie dopiero na końcu. Tym, co jest dla ciebie ważne, jest sposób, w jaki rozpoznajesz w częściowej, zmiennej, nieokreślonej, niepełnej rzeczywistości to, co jest twoim jedynym pragnieniem, albo pełnią twojego pragnienia, to znaczy szczęście.

Dlatego prośba o byt podkreśla fakt, że to, czego chcesz, czego pragniesz, o co prosisz, nie jest niczym innym jak prośbą o pełne zaspokojenie, na które czekasz, w jakimś szczególnym aspekcie twojej osoby, twojego życia. Jeśli oczekujesz wszystkiego od jakiegoś szczegółu, od tego, że osiągniesz pewien szczegół, to się mylisz.

Chrystus życiem życia

1. „Czynił i nauczał”

Zaczęliśmy od tych dwóch pytań: czym jest Bóg dla człowieka i w jaki sposób możemy Go tak poznać, jak mówimy, że Go znamy?

Pierwsza odpowiedź jest ontologiczna, to znaczy wychodzi od rzeczywistości takiej, jaką jest, od rzeczywistości Boga takiej, jaką ona jest, od tego, czym jest Bóg, by pokazać nam, jak wobec Niego postępować. W takim razie jak możemy go poznać w taki sposób, by rzeczywistość Boga nabrała dla nas znaczenia etycznego, by pokazała nam, jak postępować w Jego obecności?

Punkt wyjścia jest ontologiczny, zaczyna się od rzeczywistości takiej, jaką jest. Dla człowieka Bóg jest wszystkim! A byt, to, co jest, jest Bogiem, ponieważ „Bóg jest wszystkim”, całym bytem. Poza Bogiem nie ma nic, nic innego, żadnej innej rzeczy.

W takim razie człowiek uznaje naprawdę, czym jest Bóg tylko wtedy, kiedy we wszystkim, co robi, prosi Boga, by być, kiedy każde jego działanie jest prośbieniem Boga, żeby być, to znaczy o szczęście (każdy ma jakiś cel, w którym w końcu będzie całkowicie sobą). Każde działanie jest prośbą do Boga o bycie, to znaczy jest modlitwą, ponieważ każde działanie ludzkiego „ja”, jako fenomen, w którym się urzeczywistnia, próbuje urzeczywistnić istnienie bytu stworzonego, jest próbą potwierdzenia własnego spełnienia. „Wy [chrześcijanie]” – mówił Péguy – „wszędzie dotykacie Boga”¹. Czegokolwiek byśmy nie dotknęli, z czymkolwiek wchodzimy w relację, poszukujemy własnego spełnienia. Dlatego wszelka świadomość działania, kiedy się działa, jest prośbą zanoszoną do Bytu, by być, jest prośbą bytu w Nim uczestniczącego, by mógł być, istnieć zawsze, dla tego wszystkiego, co otrzymał, dla tego wszystkiego, czym jest.

Druga odpowiedź wywodzi z odkrycia ontologicznego (Bóg jest wszystkim, a człowiek jest bytem uczestniczącym w Bycie, który jako Tajemnica komunikuje mu Siebie) kwestię świadomości etycznej, to znaczy postępowania. Bo jeśli Bóg jest wszystkim (nie można tego inaczej powiedzieć), jeśli Bóg dla człowieka jest wszystkim i jawi się rozumowi jako źródło bytu, ale człowiek nie chce tego zrozumieć, albo o tym nie pamięta, to jest tak, jakby Boga nie było. Większość z nas każdego dnia wielokrotnie wyrządza sobie tę szkodę. Termin „szkoda” jest tutaj użyty precyzyjnie, ale nie wyraża dobroci, tylko melancholię stwierdzenia: „Słuchaj, ten tutaj zrobił coś takiego; szkoda, w głowie mu się pomieszało!”. I podobnie w odniesieniu do Boga: „Nie uznali Go: wielka szkoda!”.

Ale jak możemy Boga poznać w ten sposób? Jak możemy z pewnością i jasnością poznać, że On jest wszystkim, a więc człowiek nie może działać bez proszenia o to, co już od Niego otrzymał: o bycie, o uczestnictwo w bycie, o bycie stwarzanym?

W jaki sposób możemy to poznać? Trzeba to sobie uświadomić. To zadanie dla zdolności poznawczych rozumnego człowieka. Rozum jest świadomością pełni rzeczywistości. Dlatego uświadomienie sobie czegoś oznacza odkrycie tej rzeczy w pełni. W naszym przypadku przedmiotem, o którym mówimy, obiektem naszego zainteresowania, przedmiotem, którym się zajmujemy, jest Bóg: to jak człowiek pojmuje Boga i jak Bóg się objawia, jak musi objawiać się człowiekowi.

W ten sposób rozum, zauważając, że Bóg jest źródłem wszystkiego, że Tajemnica stoi u początku wszystkiego, dąży usilnie do odkrycia, jak postępować wobec Boga, jak traktować Boga, a zatem do odkrycia dróg, z których wywodzą się prawa moralne.

Ale tutaj musieliśmy zasygnalizować naprawdę zagadkowy skok jakościowy.

Tajemnica, źródło i przeznaczenie całego stworzonego świata, zapragnęła, by był mężczyzną, urodzony przez kobietę, który robi ludzką karierę tak jak każdy człowiek – człowiek Jezus z Nazaretu; a pragnąc powiedzieć o sobie ludziom przez tego człowieka, uczyniła Go swoim od samego momentu poczęcia, w tajemniczy sposób przyjmując Jego „ja” w Słowie, drugiej osobie Trójcy Przenajświętszej, czyniąc Go bezpośrednio uczestnikiem natury Bożej: to największa tajemnica historii człowieka i kosmosu. Dlatego Jezus z Nazaretu jest „Jezusem zwanym Chrystusem”.

Patrząc na Niego, słuchając Go, iść za tym Człowiekiem – to jest źródło chrześcijańskiej moralności. Tajemnica chciała człowieka Jezusa przede wszystkim po to, by był narzędziem nauczania wszystkich ludzi – największego nauczania o życiu, czyli nauczania o Bogu – jedynym Mistrzem („Nie chcecie nazywać się mistrzami: tylko jeden jest waszym Mistrzem. Wszyscy jesteście uczniami, braćmi”²), a więc by tym, co robi, dawał przykład tego, o czym nauczał, o czym mówił w nauczaniu: czynił i nauczał. Pan Jezus czynił i nauczał.

¹ Ch. Péguy, *Véronique. Dialogue de l'histoire e de l'âme charnelle*, Gallimard, Paris, 1972, s. 263.

² Por. Mt 23,8;10.

Mówiąc o Bogu, nie można nauczać, jeśli się tym wcześniej nie przejęliśmy, jeśli to nie objęło wcześniej naszej duszy, całej duszy.

Najwyższym elementem takiej postawy moralnej, jakiej uczy nas Chrystus, jest to, że każde działanie, jako relacja z Bogiem, z Jezusem, z człowieczeństwem w pojedynczej osobie i w społeczeństwie, jest przyjaźnią. Ponieważ każda ludzka relacja albo jest przyjaźnią, albo jej nie ma, jest zubożona, kłamliwa.

Dlatego człowiek Jezus powiedział: „Ojcze, jeśli to możliwe, żebym nie umierał w ten sposób – ale nie moja, ale twoja wola niech się stanie”³. W ten sposób stał się mistrzem i nauczycielem wszystkich ludzi, przechodząc przez własną śmierć, zgadzając się na śmierć dla ludzi. „On mnie ukochał i samego siebie oddał za mnie”⁴, powiedział św. Paweł.

Każda relacja jest przyjaźnią o tyle, o ile jest darem, darem albo możliwością bycia darem, który przychodzi do nas od Boga, od Chrystusa, od Kościoła, albo od ludzkiej historii: przyjaźń to dar, który u nas gości. To wszystko, co zostało nam dane przez Boga, Chrystusa, Kościół, albo przez ludzką historię, jako coś, co jest komunikowane wszystkim ludziom, dla wszystkich ludzi, jest darem, który gościmy, przyjmujemy. A przyjęcie i ugoszczenie tego daru sprawia, że miłość, którą żywi i okazuje obdarowujący, staje się wzajemna: przyjęcie daru jest miłością, którą okazujemy temu, kto nas obdarował. W tym sensie przyjaźń jest wzajemnym obdarowywaniem, wzajemną miłością, ponieważ dla bytu stworzonego, takiego jak człowiek, najdoskonalszą formą miłości do Boga jest zgoda na to, że jest się stworzonym przez Niego, zgoda na to, że się jest, przyjęcie bytu, który nie jest mój własny: jest dany.

2. Obecne Wydarzenie

Obecność Jezusa Chrystusa w życiu ochrzczonego (czyli wybranego przez samego Jezusa, któremu Ojciec powierzył wszystkich ludzi), każdego dnia i w każdej godzinie, jest wydarzeniem.

Ta obecność służy więc całej ludzkości, ponieważ ochrzczony to ten, który został wybrany jako miejsce przekazywania i komunikowania tego, co Bóg proponuje człowiekowi, dobra, które daje z siebie człowiekowi, całej ludzkości. Pomyślmy na przykład o takim szczególe: jeśli zostałem ochrzczony to dlatego, że moc Tajemnicy, która mnie przemieniła w chrzcie, chciała przechodzić przeze mnie na innych, na wielu drogach, przy wielu okazjach. To jest ontologia nowej relacji ze wszystkim: relacja pomiędzy ochrzczonego, a wszystkimi ludźmi wypływa z tego celu, o którym powiedziała nam Tajemnica w chrzcie. Za pomocą energii danej nam w chrzcie Tajemnica zaczęła dawać nam poznać, dla jakiego celu nas wybrała. Stąd wypływa etyka, świadomość, jak należy postępować, jak ja mam postępować, kiedy przypominam sobie o moim chrzcie, o którym nie można zapomnieć w żadnym działaniu; żadnego dnia, żadnej godziny człowiek nie ma prawa zapomnieć o tym wybraniu. Ten cel przenika całą tkankę ludzkiego fenomenu, ludzkiego gestu i zaangażowania, zawsze jest ponad nimi. W tym sensie zawsze mówiliśmy, że moment ma wartość wieczną, jest relacją nawiązywaną z Nieskończonością, jak największy czyn, jak największa epopeja, najwspanialsza historia.

W takim razie *obecność Jezusa Chrystusa jest wydarzeniem*, zgodnie z tym, co charyzmat, który otrzymaliśmy, pozwala nam dostrzec (i o czym jesteśmy przekonani!), jest Wydarzeniem, które można spotkać w terażniejszości, w „teraz”, w tych okolicznościach, które unaoczniają nam jeszcze bardziej, że towarzyszenie sobie w powołaniu jest wyłanianiem się tajemnicy Kościoła, mistycznego Ciała Chrystusa.

Nadprzyrodzoność, jak mówiliśmy wiele razy, jest rzeczywistością ludzką, w której jest obecna tajemnica Chrystusa, jest rzeczywistością naturalną – to znaczy, że ukazuje się i konkretyzuje w ludzkiej twarzy – w której jest obecna tajemnica Chrystusa. To jest Kościół, który powstaje obok mnie. Powstał obok mnie w określonych okolicznościach, z moim ojcem i moją matką, potem w seminarium, potem jeszcze, kiedy zacząłem znajdować osoby, które zaczynały mnie słuchać i zaprzyjaźniały się ze mną, ponieważ mówiłem pewne rzeczy, a wreszcie zostałem skierowany do towarzystwa, które wówczas i teraz bezpośrednio unaocznia mi tajemnicę Kościoła; a więc jest to wyłanianie się Ciała Chrystusa. To jest towarzystwo „w powołaniu”, to znaczy towarzystwo, które angażuje, bo rodzi doświadczenie i jest zrodzone z doświadczenia, przez które dotarł do nas charyzmat.

Święty Augustyn mówił: *In manibus nostris sunt codices, in oculis nostris facta*⁵. W naszych rękach są księgi – Ewangelie, które trzeba przeczytać, Biblia; ale nie wiedzielibyśmy jak je czytać, gdyby nie druga część: na naszych oczach (dzieją się) fakty. Obecność Jezusa jest odżywiana, wzmacniana, poświadczana przez lekturę Ewangelii i Biblii, ale zapewnia ją, uobecnia między nami fakt, fakty – obecni ludzie. Każdy doświadczył takiego faktu, który był znaczący, kogoś obecnego, kto wpłynął na całe życie: pozwolił

³ Por. Łk 22,42.

⁴ Por. Ef 5,2.

⁵ Św. Augustyn, *Sermo 360/B,20, Sermo Sancti Augustini cum pagani ingrederentur*.

jaśniej pojmować, odczuwać i działać. To się nazywa wydarzenie. To, do czego zostaliśmy wprowadzeni, pozostaje naprawdę żywe, urzeczywistnia się każdego dnia; dlatego każdego dnia uświadamiamy sobie, musimy sobie uświadomić, jak wydarzyło się nam to spotkanie.

Na zakończenie powyższych refleksji powiem jeszcze, że: Chrystus, to jest imię, które wskazuje i definiuje rzeczywistość, którą spotkałem w swoim życiu. Spotkałem. Jako dziecko, jako chłopak słyszałem o Nim; wielu ludzi, dorastając, dobrze poznaje jego imię, ale Go nie spotyka, nie doświadcza jako naprawdę obecnego. A w moim życiu spotkałem się z Chrystusem, moje życie spotkało się z Chrystusem właśnie po to, bym nauczył się rozumieć, że On jest krytycznym punktem wszystkiego, całego mojego życia. *Chrystus jest życiem mojego życia*. W nim sumuje się wszystko, czego bym chciał, wszystko, czego szukam, wszystko to, co poświęcam, wszystko to, co rozwija się we mnie z miłości dla osób, które przy mnie postawił. Jak mówił Möhler w zdaniu, które często cytowałem: „Myślę, że już nie mógłbym żyć, gdybym przestał słyszeć, jak mówi”⁶. To jest zdanie, które umieściłem pod obrazkiem Chrystusa Carracciego, kiedy byłem w liceum. To chyba jedno ze zdań, które najlepiej w życiu zapamiętałem.

Chrystus, życie życia, pewność dobrego przeznaczenia i towarzyszenie w życiu codziennym, towarzystwo bliskie jak rodzina i zmieniające na lepsze: to Jest jego skuteczność w moim życiu.

Moralność nie tylko stąd wypływa, ale tylko tutaj tkanka moralności się umacnia i ocala.

Święty Piotr nie uznał za powód swojej miłości do Chrystusa faktu, że ten przebaczył mu wiele wad, wiele błędów, wiele zdrad; nie wyliczał własnych błędów. Kiedy stanął przed Nim, po zmartwychwstaniu, kiedy stanął z Chrystusem twarzą w twarz i Chrystus zapytał go: „Szymonie, czy mnie kochasz?”, odpowiedział: „Tak”. To relacja z tym Jego słowem, najbardziej ludzkim i najbardziej boskim, pozwala nam na co dzień wszystko podejmować, na wszystko się zgadzać. Pamięć o Nim ma być codzienna, impet, z którym On staje się bliski, ma być codzienny, towarzyszenie Mu ma stać się radosne, pamięć o Nim ma nas radować, w każdych okolicznościach, w każdych warunkach, ponieważ w Tobie, Panie, wcielona jest miłość Tajemnicy do mnie. W ten sposób mamy pewność, że osiągniemy szczęśliwy koniec i mamy nadzieję przez całe życie.

„Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham”. Może i zbłądziłem, zdradziłem tysiąc razy w ciągu ostatniego miesiąca, ale to zostaje, musi zostać! Wydaje mi się, że to nie jest zarozumiałość, ale zaskakująca łaska, nie do pomyślenia, niewypowiadalna. Jak mówił Michał Anioł: „Lecz cóż ja mogę, Panie, jeśli Ty nie przyjdiesz / ze swą niewysłowioną uprzejmością?”⁷.

Chrystus i „tak”, które Mu się mówi: to, paradoksalnie, jest po ludzku najłatwiejszy – mówię to trochę zarozumiale, może ze zbytnim entuzjazmem – albo w każdym razie najprostszy do przyjęcia aspekt całej powinności moralnej, jaką mamy na świecie. Ponieważ Chrystus to słowo, które rozpościera się na wszystko: Chrystus jest człowiekiem, który żył dwa tysiące lat temu jak wszyscy inni, ale który, po zmartwychwstaniu, mając w sobie impet mocy Tajemnicy, w której uczestniczyła jego natura, zderza się z nami dzień po dniu, godzina po godzinie, czyn po czynie.

Totalność obecności i roszczenia Tajemnicy wobec naszego życia („Bóg jest wszystkim we wszystkim”), totalność Chrystusa, Jezusa z Nazaretu, młodego człowieka z Nazaretu, Jezusa, który jest Tajemnicą, która stała się Chrystusem, Jej Chrystusem, totalność wielkiej postaci, gigantycznej postaci, gigantycznego znaku, jakim słowo „Bóg” jest w naszym sercu i na naszych ustach, totalność tej obecności, bliskiej, codziennej i skutecznej, tego towarzystwa tyleż dziwnego co w oczywisty sposób niezrównanego, ta totalność tłumaczy, dlaczego mówimy „Ty”: do Boga musimy mówić „Ty”; do człowieka, Jezusa z Nazaretu, musimy mówić „Ty, Chryste”.

Zarówno Tajemnica, jak i jej fizyczna obecność w naszym życiu są źródłem naszej relacji z prawdą i z całą rzeczywistością, a to wszystko staje się źródłem również tego, co nazwalibyśmy przyjaźnią. Przy Tobie, Chryste, kiedy spotykam Cię, żyjąc z pamięcią o Tobie, nie mogę mieć żadnej ludzkiej relacji, żadnego rodzaju, z nikim, w której temat, ideał przyjaźni nie będzie mnie prowadził. Ty patrzyłeś na wszystkich ludzi, z którymi rozmawiałeś, albo którzy Ci odpowiadali, albo z którymi w ogóle nie było dialogu – także na Piłata czy na najwyższych kapłanów – Twoja relacja z nimi, czego dowiodła Twoja męka, była przepelniona pasją dla ich przeznaczenia, dla przeznaczenia każdego z nich, pełna miłości do nich; gdyby oni to przyjęli, gdyby zgodzili się z Tobą, nawiązali z Tobą nic porozumienia, to słowo „przyjaźń” byłoby jedynym, którego używaliby na określenie relacji z Tobą. Słowo „przyjaźń” jest jedynym, którym możemy określić relację między nami a Nim.

Święty Maksym Wyznawca, wielki Ojciec Kościoła, w przepiękny sposób ujmuje to w słowa, które dziś już przytaczaliśmy: „Chrystus jest (...) wszystkim we wszystkich [czy jesteśmy dobrzy, czy źli, czy rozproszeni, aktywni czy bierni]. On, który wszystko w sobie zawiera, dzięki wyjątkowej, nieskończonej i arcymądrej potędze swojej dobroci – jak punkt, w którym zbiegają się linie [wszystkie linie

⁶ Por. A.J. Möhler, *Die Einheit in der Kirche, oder das Princip des Katholicismus: dargestellt im Geiste der Kirchenväter der drei ersten Jahrhunderte*, Laupp, Tübingen 1825, s. 60.

⁷ M. Buonarroti, *Rime*, nr 286.

stworzenia: to są narodziny ontologiczne, to jest spojrzenie ontologii, z którego powinna się rodzić cała nasza życiowa postawa] – aby stworzenia jedyne Boga nie pozostawały wobec siebie obcymi i nieprzyjaciółmi, ale by miały wspólne miejsce, gdzie mogą sobie okazywać przyjaźń i pokój”⁸. To najzwyczajniej oddaje ducha tego, o czym mówiliśmy i myśleliśmy w tych dniach.

⁸ Święty Maksym Wyznawca, *Mistagogia*, I.